



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>

B 6526

PG
7158
P58C6

82272

EX LIBRIS



B6526

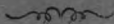


C. ^{of} H. B.





Bron. Prawdomowski



ANI Z SOLI ANI Z ROLLI ale Z TEGO CO MIĘ BOLI

LWÓW.
NAKŁADEM Drukarni „GAT”
1879.

CÓRKA NEPTUNA i OLBRZYM PÓŁNOCY

oraz inne drobne

BRONISŁAWA PRAWDOMÓWSKIĘGO
==
UTWORY.

„I na ogromnym smoku jeździć będziesz.

Psalm Dawida tt. J. Kochanowskiego.



KRAKÓW.

NAKLAD i DRUK W. KORNECKIEGO.

1879.
TK

PG 7158

P58C6

SPIS PRZEDMIOTÓW.

Do Władysława Czaplickiego	
Preludyjne akorda	
Córka Neptuna i Olbrzym północy	
Do Jadwini...	
Sprowadźcie Sultana!.. . . .	
Final	





Do Władysława Czaplickiego.

Na jednym bracie pracujemy polu!..
Bóg mi dał Lutnię przeto śpiewać muszę —
W Twoją też prozę mistrzów pędzla duszę
On też tchnąć raczył, gdyż odcienie bólu
Który współcześnie serca nam rozkrwawił:
Dolą współziomków przez Caryzm zgnębionych
I przezeń w śniegi Sybiru pędzonych, —
Tyś niby pędzlem Wszechświata przedstawił,
Zwłaszcza w przeznacnej Twojej „Czarnej Księdze“,
Którą potomność na złocistej wstędze
W swem Panteonie przechowa ojczystym,
By uczcić Ciebie wspomnieniem wieczystym;
Tę pieśń mą przeto poświęcam dziś Tobie,
A po méj śmierci westchnij na mym grobie!..



Jako preludyjne akordy do tych wypuszczonych w świat kilku méj lutni oddźwięków, przeważnie wywołanych zgrozą palącej obelgi świeżo przez całą niemal gazeciarską Caryzmu klikę w oblicze bezbronnej polskiej szlachty rzuconej, jakoby Ta za pańszczyznę zatęskniwszy, główną nihilistycznego obecnie Caryzm podmywającego prądu mistrzynią była; — następny ustęp z Czwartego śpiewu Helotów XIX wieku (str. 118), które jesienią 1878 r. się pojawiły, poniżej z umysłu przytaczam, a to by dotykalny dowód złożyć, iż przeczuliśmy sercem tę na barki nasze „ofiarnego Caryzmu kozła“ wtłoczoną rolę.

Dziś jednak mamy klikę zbirów, łgarzy,
Pod naczelnictwem prześwietnym Katkowa,
Z ponętą nazwą, wolnych gazeciarzy.
I w jój to tyglach dotychczas się smażą
Z mętów społecznych, z kłamstw, z oszczerstw i z brudu
Czernidla na nas, trucizna dla ludu.
A ciemni wierzą, w co im wierzyć każą:
Ten car i jęgo komunizmu głowa.

Dziś nie religii lud po cerkwiach uczą,
Chociaż on ledwie pokłony bić umie,
Ale z trybuny urządzanéj w tłumie
Najprzód wiwaty na cześć cara huczają,
Później przedruki z Katkowa czytają
I niemi w tłum ten komunizm wpajają:
A gdy na świecie stanie się co złego,
Gdy cara spotka co nieprzyjemnego,
To wnet tam wszystko na karb panów włożą
I widmem Polski natychmiast go trwożą,
Mówiąc, że szlachta sztuki swe poczyna,
I o pańszczyznę walkę rozpoczyna.

Że zaś słynny Berliński Kongres zniewolił mą
muzę bym „Córkę Neptuna“ w paraleli z „Olbrzy-
mem Północy“ światu przedstawił, że też przytem
ów zjazd *Archontów światła społecznego*, niemniej
też spożycie przygotowywanéj dla cara uczyty

„Z słynnych tureckich hatszisów, sorbetów
„I krwią ich ciepłą podlanych pasztetów
„Przez nieproszonych i niemiłych gości“

bezwiednie przezemnie był przewidzianym w Dru-
gim tychże Helotów śpiewie („Humoreska z powodu
wzięcia Ardahanu“), to jakkolwiek i w Helotach
nawet a cóż dopiero obecnie owe przeczucie moje
najłacniej za „poobiednią musztardę“ uznanem
by być mogło, lecz że rzeczywiście ten okolicz-
nościowy obrazek skreślonym przezemnie został

pod świeżemi wrażeniami wzięcia przez Moskwę
owój tureckiej fortecy, a więc w czerwcu 1877 r.
i że na literacką arenę wedle mej z wydawcą
umowy, nie jesienią a co najpóźniej w drugiej
połowie kwietnia r. z. wkroczyć był powinien,
to dla uzupełnienia tych preludyjnych akordów
wspomnioną Humoreskę dołączam.

Humoreska z powodu wzięcia Ardahanu.

Choć paradoksem to być nie przestaje,
Że każdą wojną świat się poleruje;
Wielu jednakże wiarę temu daje. —
Cóż więc dziwnego, że w obecnej chwili,
Gdy Moskal z Turkiem za łby się schwycili,
Następstw téj walki każdy wyczekuje.

W imię wolności, której nienawidzą,
Dwaj despotyczni walczą dziś mocarze,
To téż powszechnie z tych ichmościów szydzą!
Olbrzymi Moskal chciałby zdławić Turka,
Gdyż muzułmańska krew jemu smakuje,
Ale ta mała harda kreaturka
W ślady tatarskich chanów nie wstępuje
I głowy swojej nie chce złożyć w darze, —
Cokolwiek bowiem będąc ukształconym,
Zgoła nie pragnie żywcem być zjedzonym.

Taką śmiałością jego rozdąsany
Car — w swoich żądzach niepohamowany,

Istne Batego wnet hordy poruszył
I sypnął złoto garściami pełnemi,
Choć dno i w jego widać już kieszeni.
Dla utrzymania bowiem swój rodziny
Już mu nie starczą złote Moskwy miny;
I czekał — myśląc, że się Turek złęknie
I — pełen skruchy — u nóg jego klęknie.
Ale syn-słońca nie przeląkł się wcale
I — broniąc życia — pochwycił w zapale
Miecz swoich przodków i w pole wyruszył.

Krew niewolników z obu stron już płynie!
Wieleż tysięcy tych nieszczęsnych zginie,
By ów krwiożerczy apetyt złagodzić
I podniebieniu carskiemu dogodzić? —
Moskali dotąd, jak po świecie głoszą:
Katków i inni carscy gazeciarze —
Wraz z Kozakami pięciu już zginęło,
Lecz wprzód Ardahan i sto harmat wzięło.
I trąbią światu owi słynni łgarze,
Że już o litość Turcy cara proszą.

Lecz któż rzeźnika zapytuje kiedy,
Jak liczne bydła i cieląt czeredy
Przez nóż mu przeszły — zanim się wzbogacił?
Mniejsza więc o to, mało, czy też wielu
Tych ludzi zginie, których car wykształcił,
By jak szakale, obcych napadali,
I by zajadle bliźnich mordowali.
Płakać — zaiste! nie warto nad tymi,
Co się do zwierząt stali podobnymi,
Którzy się z mordów i z rabunków cieszą
I na śmierć własną obojętnie spieszą.

Car chce, więc muszą dopiąć jego celu!
Powadze Moskwy toby ubliżało,
By carskiej woli zadość się nie stało.
Krwi swój i złota ona nie poskąpi
I on tradycji przodków nie odstąpi.

Lecz lzy boleści poświęcić potrzeba
Naszym współbraciom, co jarzmo niewoli
Carskiej dźwigając, muszą je wbrew' woli
Po świecie szerzyć i krew' swą przelewać,
Aby w kajdany bliźnich przyodziewać
I im wydzierać ostatni kęs chleba.

Odwieczne jednak przysłowie nam głosi,
Że człowiek strzela a Bóg kule nosi.
A i historia również nam opiewa,
Że garstka Greków Kserksesa rozbiła,
Że słynna w dziejach hiszpańska armada
W otchłaniach morza byt swój zakończyła;
Że Sobieskiego hufiec też nie wielki —
Wsparty snadź łaską Bożej-Rodzicielki —
Rozgromił Turków pod Wiednia murami
I naród polski uwieńczył laurami.
Grom Boży zawsze niespodzianie spada...
Nikt go rozumem przewidzieć nie zdoła,
Kruszy On zwykle najwznioślejsze drzewa,
Lecz bije czasem i w mocarłów czoła!..
Stwierdza to światu dwóch Napoleonów,
Co w nicość spadli z swych prześwietnych tronów.
Obadwaj bowiem o tém zapomnieli,
Że całkiem inne posłannictwa mieli,
Że naszą sprawą niecnie frymarczyli,
Że się zbyt o los swój troszczyli.

Objadek przytem smacznie sporządzony
Niejednokrotnie bywał już zjedzony
Przez nieproszonych i niemiłych gości.
Być przeto może, że i suchych kości
Car nie dostanie, gdy u stołu tego,
Na którym ucztę dlań przygotowują
Z słynnych tureckich hatszysów, sorbetów
I krwią ich ciepłą podlanych pasztetów,
Siadą archonci światła społecznego
I z żarłoczności caryzm wykurują. —
Dotąd się wprawdzie na to nie zanosi,
Lecz człowiek strzela a Bóg kule nosi!

A czyż właściwym tych mój lutni oddźwięków
Finałem nie będzie wiersz mój Srebrnym Weselem
dziś nam panujących Franciszka Józefa i pięknej
Elżbiety wywołany? Bo czyż ta najdostojniejsza
Cesarska para z całą rodzicielską troskliwością
i nad swymi polskimi poddanymi nie czuwa?..
Niech też ów Finał zarazem wiecznym dowodem
Wszechświatu będzie, że szlachetne polskie serca
wdzięcznością dla swych dobroczyńców pałac umie-
ją, jak również że nasze niby marzycielskie głowy
nie nad wskrzeszeniem swój smutnej dziejowej
przeszłości w granicach 1772 roku, a nad wyje-
dnaniem dla swój zgnębionej narodowości praw jej
wydartych, a jako w pełni rozwiniętemu narodowi
przynależnych, pracować nigdy nie przestaną.





CÓRKA NEPTUNA i OLBRZYM PÓŁNOCY.

(HUMORESKA).

Smaczne pasztety krwią Turków podlane,
A w San-Stefano, poza Bałkanami,
Przez Złotą-Hordę świeżo zdobytemi,
Nie męstwem wszakże, — a imperialami,
I to na lichwę wypożyczonemi
(Niemi to bowiem była wywołana
Dziwna kunktacja armji Sulejmana,
I które również Damata skusiły
I miłym dźwiękiem swym go potrafiły
W paszczę tych intryg, co wyjednać miały
Dla owój hordy pomnik wiecznej chwały)
Jak najskwapliwiej przygotowywane
Na ucztę, którą Moskwa wydać miała
U bram Stambułu dla téj hordy Chana,
Co w prarodzica swego, Tamerlana
Wstępując ślady, chce świat zawojować
I kozaczyzną go ukoronować,
I gdzie mu czoło przyozdobić chciała
Kazanłyckiem i pysznemi różami
I zbrczonemi krwią naszą laurami, —
Lord d'Israeli, Bekonsfeldem zwany, —
Zaszczytnie z czasów Krymskiej wojny znany —
Zjadł na śniadanie wraz z kanclerzami

Państw pierwszorzędných, słusznie Archontami
Areopagu Europy przewanych,
A to na świetnym Kongresie w Berlinie,
Co w dziejach świata wiecznie tem zasłynie,
Że śmiał powstrzymać coraz to groźniejsze
I dla oświaty wciąż niebezpieczniejsze
Caryzmu plany, i Cypryjskiem winem
Swe stare lata dla wzmocnienia ducha
Snać pokrzepiwszy, z istną miną zucha
Wnet liczne stada moskiewskich kucharzy,
W owém tureckiem miasteczku zebranych,
Rozpędzić kazał.

Tak zuchwałym czynem
Kancelerza Anglii, syndykem kramarzy
Dziś przez Moskali z zawiścią zwanego,
Przez Europę jednak wielbionego
Z energii swojej i z swój gorliwości, —
A dzięki którym, ów sąd przecież zdołał
Choć mu przewrotny Bismark przydował,
Caryzmu wstrętą dumę upokorzyć
I choć moralny nań hamulec włożyć,
By się powstrzymał w swój pożądlivości
Dalszych zaborów; — i tym więc wyrokiem
Kongresu tego, choć dlań i plugawym,
Zbyt jednak jeszcze dla niego łaskawym —
Gdyż choć protekcji płaszczem osłoniono
Tam nawet żydów, w Rumuniji dręczonych,
Jakkolwiek stokroć mniej od nas gnębionych,
O naszej przecież nieszczęśliwój sprawie
Nie mu podówczas nie wspomniono prawie
I tę do lepszych czasów odłożono,
(Pono w tym celu, by go zbyt nie trwożyć

I dumę jego łacniej upokorzyć). —
Ów Chan, do głębi serca rozgniewany,
Z roznamiętnionym żądzą zemsty wzrokiem,
Boć i sam przecież na owe paszty
I na Półksiężyc — co wkrótce na wety
Wraz z sorbetami i ambrozją wonną,
Wobec Sultana znudzonego wojną,
Na owęj uczcie miał mu być podany, —
Nieraz i we śnie spoglądał łapczywie;
Poprzyśiągł sobie z całą zawziętością,
Z której się sławi, tego zuchwałego
Albionu syna oraz naród jego,
Co go śmiał za to okryć oklaskami
I powrót jego powitać uctami,
Coprędzej skarcić.

Wnet więc z zajadłością

Wziął się do dzieła, wcale nie łatwego,
I to tem skrzętniej, że *Lwa Brytańskiego*
Lekce nie ważył — i że wciąż dotkliwiej
Ową przysięgę jemu przypomina,
Bynajmniej jednak nie jego kraina...
A żądza zemsty, oraz brzusek jego,
Przez Osman-Paszę srodze strenowany —
I do wściekłości tem zdenerwowany,
Że wyspę, słynną Cypryjskim nektarem,
Tym elixirem wiecznej wesołości,
Uroczych marzeń i odmładzalności,
A która owém winkiem podsycala
Wiecznie różowy nastrój brzuszka tego,
W porękawiczném Turcja Anglii dała.
Czemże-bo nadal słynne swe pragnienie
Ten Lukullusa wielbiciel prawdziwy,

Niemniej od tego Mistrza swego chciwy
Owych Jakoci i owego trunku,
Przytłumiać będzie? I czyż niema prawa
Się upominać, by mu w tym frasunku
Pomoc podano?.. Przecież jego sprawa
Jak najślusznieszą! przecież i dawnego
Olimpu bogi niemi podniebienie
Swe odświeżali!.. A czyż im nie damy
Karluków miana, gdy je porównamy
Z tym który Moskwą i tym brzuszkiem rządzi.

Przodków swych wzorem, zwie on siebie Carem,
Więc ziemskim bogiem — którzy z téj przyczyny
Tem mianem przezwać siebie rozkazali,
Że z dawien dawna Stwórcę Przedwiecznego
Niebieskim Carem Moskwy tłumy zwali...
I te niezwłocznie ów rozkaz spełniły
I jako Boga Carów odtąd czciły. —
To téż świętością dla nich Carów czyni!..
Car zgoła niczem wedle nich nie błądzi!..
Nieomylnością każdy z nich téż sływie
W owéj Azjacko-Mongolskiéj krainie.
Papieżom jednak onéj zaprzeczyli,
I urągają im, gdzie tylko mogą,
Choć Ci, wyłącznie w religijnéj sferze,
I to wskazaną Im przez Kościół drogą,
(Wyrokiem bowiem Soboru Świętego
W swych sądach Łaską Bożą wspieranego):
Tę nieomylność dla siebie zdobyli,
By powierzonéj swéj opiece wierze,
W ten nowy kirys uzbroiwszy siebie,
W pomoc pospieszyć — i wesprzeć rozумы,
Co zapomniawszy o swym Stwórcy w niebie

Krociami lecą w otchłanie *komuny*,
Potęgowanej wstrętnym Darwinizmem
I wciąż rosnącym w siłę Nihilizmem.

Że zaś tych karłów Olimpijskie chóry,
Pomimo nawet swój boskiej natury
Mnóstwo przeróżnych wad i grzeszków miały,
I że swą władzę nad śmiertelnikami
Pomiędzy siebie w sztuki poszarpały;
Z obawy przeto, aby ministrami
Stać się nie chciały konstytucyjnymi,
Troskliwy caryzm przez litość nad niemi,
Boć filantropią on natychmiast słynie,
Gdy myśl zaborów przez myśl mu przepłyynie —
Wszystkie ich berła pochwycił w swe szpony
I absolutną władzą swój korony
Wciąż potęgując, moc im pochwyconą
Sam zastępuje owych bogów grono...

Car zaś obecny doszedł aż do tego,
Że przyćmić zdołał niemal z nich każdego.
Bomby, groźniejsze od gromów Jowisza,
On milionami ciska każdodziennie —
Wstrętne Marsowi i Bellonie cisza,
Swą monotonią nikogo nie nudzi,
Coraz téż więcej Styx pochłania ludzi.
A choć w Amorkach Car już nie smakuje,
Ale w łańcuszki Minerwa okuta
Jak najpokorniej jemu nadskakuje.
Bachus téż musi służyć mu codziennie —
Radość mu jednak nie rozjaśnia czoła,
Zawsze go bowiem Car ten zaćmić zdoła.
Nieszczęsna Flora gorzko oplakała
Stratę swój skromnej i miłej potęgi,

Gdyż zamiast kwiatów — Car hoduje wstęgi...
A i Cerery smutną dzisiaj dola,
Bo choć zbożami falują jój pola,
Żniwiarzy jednak Car jój wciąż odbiera
I swe zaborecze plany niemi wspiera.
Fraszką dlań również łowy na jelenia,
W których Dijanna ongi się kochała —
Zwierz ten niegodzien carskiego spojrzenia!..
Dziś dlań zwierzyną — polskiej szlachty buta!
Pieczeń huzarska z szlachcica polskiego
Najulubieńszym dziś kąskiem dla niego.
To téż po dziśdzień, przy każdym obiedzie,
Parę kawałków téj smacznej pieczeni,
Zaraz po zupie na stół carski jedzie —
I gdy się rychło gust jego nie zmieni,
Wszyscy ze szczętem pono wyginiemy
I pod sztandary Plutona przejdziemy. —

Że Caryzm przeto ma dziś w swojej mocy
Ów zastęp bogów — i niemal połowę
Starego świata, że mu przytém głowę
Lodowatego monarchini morza,
Majestatyczna Borealna zorza,
W swe sploty wieńczy, — przeto mu nadano
(Gdy się z nim bliżej obecnie poznano),
Nazwę — *chcimego Olbrzyna Północy...*
Zwaćby go jednak słuszniej należało
Stugłowym smokiem — bo krew ludzką lubi
I rad pożera co dnia krocie ludzi,
I to przeważnie młodych, urodziwych.
By mu zaś owój krwi nie brakowało,
To w swych więzieniach, wilgotnych, smrodliwych
On bezustannie stada więźniów trzyma,

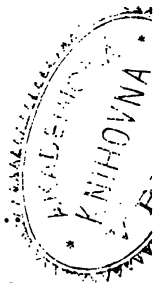
I gdy tak cenne dlań wrzawy wojenne:
Boć téj krwi świeżej jemu dostarczają —
Zmilkną na chwilę, — i kiedy nastają
Wraz ze spokojem, tak dlań nieprzyjemne
Dnie nudnej ciszy, to wnet ssać zaczyna
Krew tych nieszczęsnych — i ta tém smaczniejszą
I tém dlań miłszą, o ile straszniejszą
I dłuższą mękę w więzieniu przetrwała
Ofiara, życia przezeń pozbawiona —
O ile więcej łez krwawych wylała
Rodzina, zgonem jój osierocona.

Więc Święty Jerzy, co na dwugłownego
Potworu piersiach w krwawem polu świeci,
Niech na swym koniu dalej w świat nie leci,
Boć jedną tylko z stu głów smoka tego
On swoją dzidą zdołał dotąd zdławić —
I gdy naprawdę chce swój kraj wybawić
Od tego gadu, istnie piekielnego;
To niech swój wstrętnej zrzecze się posady
I za wzór wzięwszy Krakusa dzielnego,
Który pokonał smoka Wawelskiego, —
A zsiadłszy z konia, wyzuwszy się z zbroi —
(Boć hartu woli, która w oczach świeci
I w jak lód zimnem sercu jego nieci
Płomień przestachu — on się tylko boi)
Do pieczar jego niech niezwłocznie wkroczy
Z tym darem Bożym, udzielanym temu,
Kto ciałem, duszą, dobru społecznemu
Poświęcił siebie, oraz z mieczem w dłoni
Nieczyją krzywdą nigdy nie skalanym,
W obronie prawdy tylko używanym —
I tam sam na sam niech z nim walkę stocz.

I potąd dzielnej niech nie składa broni,
I niech ów przestrach dopotąd w nim zarzy
Z spokojem w duszy, z pogardą na twarzy,
Pokąd ostatnia smoka tego głowa
W prochu nie runie przed stopami jego;
A gdy dopełni czynu tak szczytnego,
Niech miecz skrwawiony do swój pochwy schowa
I niech już nigdy go nie wydobywa.
Godłami swemi niech téż nie okrywa
Nadal tych ludzi, którzy kwia bliźniego
Plugawie śmieją święte imię jego,
A dlań ołtarze będą naówczas wznosić
Nie czarne orły, nie ludzie krwi chewi,
Ale świat cały i ci nieszczęśliwi
Co piekła męki muszą codnia znosić,
By owéj hydry apetyt nasycić
I z szponów onéj dziatwę swą wychwycić.

Czemuż jednakże, mimo tak ogromnej
Ziemskiej potęgi, téj wysepki drobnéj,
Albionem zwanéj, zdławić on nie może?
Czemuż niezwłocznie, w pysznym jego dworze
Istnie paniczny przestrach zapanował,
Gdy Lwa Brytanji wrogiem swym obwołał?..
Snać więc dlatego, że ta wyspa mała
Neptuna córką, który do téj pory
W swych współkolegów nie chce wstąpić tory,
I ufny w siłę Trójzębu swojego
Wcale nie pragnie być służalcem jego —
A i to nie dość, że falanga cała
Tych bogów, przez caryzm zgębionych
I swoich wódców przezeń pozbawionych,
Swém ciężkim i radą wspomaga

swą pokrewną, przezacną matronę.
tóż zaprawdę wielką jój powaga!..
wiat cały wielbi jój zacną koronę
onstytucyjnym welonem okrytą
z despotyzmu troskliwie obmyt..
matrzość czuwa téż nad tą krainą,
szczytnie słynną z swój gospodarności,
jeszcze bardziej z swój Karty wolności.
czne jój nawy pod pieczęą Neptuna
szpiecznie kroczą niema. do bieguna.
ean dla niej ojcowską skarbnicą;
oto więc Anglii -- miliardami liczą.
cne jój dzieci, tegó bożka wnuki,
etylko z szczęścia, lecz i z cnót swych słyną;
ad niemi bowiem, niby nad kwiatami
ictorja-Regja wraz z tymi bożkami
orliwie czuwa. Przemysł i nauki
ównież tam kwitną — i nie pięści siłą,
oskiewskim Carom dotychczas miła,
ecz swą oświatą, w którą święcie wierzy,
raz to dalej swe zabory szerzy
ta tam tylko, gdzie jarzmo niewoli,
odziera ludzi z rozumu i woli.
awet i Sidnej już ją błogosławi,
zacny Wisznu pomniki dlań stawi.
Caryzm przeciwnie nie zna żadnej tamy..
ad téż niczyich on nie potrzebuje,
samowładnie rządy swe sprawuje.
ylko z szatanem przyjaźń go dziś łączy
zgon Caryzmu chyba ją zakończy.
smark go wprawdzie nieco proteguje,
ecz i on pono go téż oszukuje.



Pękłyby jednak nawet piekła bramy,
Gdyby się Caryzm chciał z ich władcą zmierzyć,
Gdyż lada kaprys Cara moskiewskiego
Prawem dla tłumu jemu podwładnego.
I gdyby taką Carska wola była,
To tłum ten w Stwórcę poprzestałby wierzyć!..
I Synod bowiem, co słuźalcem jego,
Wesprze natenczas patriarchę swego,
To téż od chwili gdy się rozszerzyła
Wieść śród téj hordy, że Car zemstą pała,
Że pragnie skarcić dumę swéj rywalki,
I że już nawet syna najstarszego,
Który gorliwie kroczy w ślady jego,
Mianował mistrzem morskich rozbójników,
By tém snać strwożyć potęgę Anglików;
Toć niby lawą ona wnet zawrzała,
Pragnąc coprędzój wystąpić do walki.

Gruboby jednak ten się mylił przecie,
Ktoby zapragnął przez szlachetną miłość
Objasnić ową tych tłumów żarliwość
Dla swoich Carów, gdyż pono na świecie,
Zwłaszcza od chwili, gdy żelazne drogi
Dały im poznać byt sąsiadów błogi,
Z wyjątkiem chyba gniazdowych Moskali
I owéj licznej zgrai czynowników,
Którzy dla posad, wstążeczek, krzyżyków,
Swe Caryzmowi sumienie sprzedali;
Żaden z monarchów mniej nie jest kochanym,
Lecz bez wątpienia i skrzętniej słuchanym
Przez swych poddanych, od téj Moskwy Carów.
Te zaś, tak wielkie ich napozór cnoty
Są rezultatem ich grubéj ciemnoty,

Oraz spuścizną po jarzmie Tatarów.
Kochać i słuchać chcą czy niechęcią, muszą —
Gdyż dobrze wiedzą, iż kułaka siłą
Nie dziś, to jutro do tego ich zmuszą.
Tę więc komedję arcy im niemiłą,
Jak najtroskliwiej po dziś odgrywają; —
Dolą swą jednak gorzko przeklinają.

Wnet też okrętów kilka zakupiono
I te w *Kreiserów* niezwłocznie zmieniono,
A. to ze składek, nibyto złożonych
Najdobrowolniej przez carskich poddanych,
A rzeczywiście z nich wyzyskiwanych
Przez Policjantów w poborców zmienionych;
I to wielokroć dlatego dawanych,
Aby nie popaść w szranki podejrzanych
O obojętne uczucia dla Cara.

Na tego bowiem rząd ostro spoziera
I temu szkodzić on zwykle się stara,
Kto na Katkowa w gazetach wezwanie
Z twarzą radosną do składki nie stanie
Lub też za skąpo kieszeń carską wspiera.

Lecz Lew Albjonu gdy się tém nie strwożył
I jeszcze bardziej grzywę swą nasrożył,
Gdy przytem Moskał, co i w piekło wskoczy,
Który też wkroczy i na Chimboradzo,
I gdy Car każe krwią bratnią się zboczy
Lecz tylko wówczas gdy go w bój wprowadzą
Lądową drogą, a mimo to pływać
I morskie burze lub walki przebywać
Do śmierci pono nigdy nie polubi —
I skutkiem tego, choć i do téj wojny
Ów tłum moskiewski się przygotowywał

I rolę zuchów publicznie odgrywał,
Wielce był jednek w duchu niespokojny, —
Gdy przytém dźwiękiem słynnego „Quos ego!“
Zagrzmiało w uszach Mistrza krejzerskiego:
Że floty Anglii w morza carskie wpłyną
I że wojenną tam flagę rozwiną,
To się nietylko z téj mrzonki zbudzono,
I morską walkę, czy to zaniechano,
Czy téż do lepszych czasów odłożono,
Lecz nadto jeszcze, jak dziś fama niesie
O owym słynnym Berlińskim kongresie
Gorczakowowi, który się wprzód srożył
I Europę krwawą wojną trwożył,
Jak najpospieszniej umilknąć zlecono
I niby zgodnie ów zjazd zakończono.

Sekretnie jednak niezwłocznie wysłano
Agentów tajnych do Afganistanu,
Aby tam złotem oraz intrygami,
Któremi Caryzm od wieków się chlubi,
Wnet Szyr-Alego, który do téj pory
Chętnie przyjmował handlowe tabory,
Sąsiadki swojej, skłócić z Anglikami;
I by ten, wedle danego mu planu,
Carską chytrością i szkatułą wsparty
Wszczął co najprędzej z niemi bój zażarty.

A że ten Emir dał się wywieść w pole,
Że odgrywając zleconą mu rolę,
Sąsiadce swojej obelg nie poskapił,
I że Lew onój niezwłocznie wystąpił
W jój czci obronie — i jak nań przystało,
W arenę wkroczył odważnie i śmiało,
To dzięki temu, następca Alego

W porę nie wsparty przez Cara onego
Walkę tę kończy, i serdecznie, szczerze,
Z Neptuna córką wznawia swe przymierze.

Niełacno jednak Caryzm odstępuje
Od planów swoich!.. Gdy więc odbuduje
Finanse swoje, co przeszkodą były,
Iż jego hordy wnet nie wyruszyły,
By Afganistan wesprzeć w owym boju, —
Po krótkim przeto, a złudnym spokoju
Przebiegły Caryzm zręcznie wmówić zdoła
W swe ciemne tłumy, że ich pierwobytną
W przedhistorycznej epoce rodziną
Był — Afganistan... że tam Słowiańszczyzna,
Ta ich, w olbrzyma zmieniona ojczyzna
Byt swój poczęła, — że sławą zasłyną
I swą potęgę ustalą na wieki,
Gdy jaknajrychlej i na tę zgębioną
Przez Lwa Albjonu, przodków swych dziedzinę
Też rozprzestrzenia swą misję zaszczytną,
Która tylekroć wieńczyła im czoła
W społeczne laury — i gdy mu z paszczyki
Coprędzej wydrą tę biedną krainę,
Która kolebką ich plemienia była,
A dziś w ich męztwie nadzieję złożyła,
Że przez Lwa tego nie będzie zdławioną.

Wkrótce też pono hordy te popłyną
Do tej im obcej, nieznanej krainy
Przez stopy Azji, gdzie ich krocie zginą
Niby w Saharze, od skwaru pustyni
I braku wody, nie dostawszy pono
Nawet krzyżyka choćby drewnianego, —
Boć w czasie wojny dość trudno o niego,

Carskie zaś krzyże, nie dla tych stworzone,
Co głodu, znoju, przeniesć nie zdołają,
A tylko dla tych, którzy przelewają
Na polu bitew krew bliźniego swego —
Ci zaś, co wkroczą do państw Szyr-Alego,
Będą te krzyże i krwawe wawrzyny
Dla Carskiej zemsty zbierać długie lata,
Gdyż Moskwa w synów dorodnych bogata,
Dla wyzwolenia swój Pseudo-Rodziny,
Którą ukocha w jaknajlepszej wierze,
Kwiat ich corocznie złoży mu w ofierze.

I jako niegdyś na swym Bucyfałe,
Ów Alexander, Macedońskim zwany,
Do Indji wkroczył, by swą skroń uwieńczyć
Różą Bengalu, — tak téż w dzikim szale
Swój zawziętości, ów Olbrzym Północy,
Neptuna władzą wprowadzie skrępowany,
Hordy swe jednak mając ku pomocy
I gnany zemstą, pragnąc się odwdzińczyć
Coprędzój Anglji — która dzięki swemu
Po dziś dzień dla niej ojcu najlepszemu,
W Wielką Brytanję zmienioną została
I téż potężnym olbrzymem się stała —
A to, za Kongres przez nią wywołany,
Za San-Stefański fest, sponiewierany
Przez jój kanclerza, który bez litości
Przymknął mu wrota do nieśmiertelności:
Niebawem pono sam do Indjów wkroczy,
I z swą rywalką krwawy bój tam stoczy.

Wyłączném bowiem dziś jego marzeniem,
Zniszczyć ceprędzój świetne legowisko
Jój Lwa dzielnego, co z lekceważeniem

Nań oczekuje w Bananów krainie;
Która nietylko mlékem, miodem płynie,
Lecz i szmaragdów, rubinów rzekami
I Golkondzkiemi swemi brylantami.
Wkrótce więc pono świetne widowisko
Moskwa mieć będzie: bo walkę Olbrzymów,
W krainie wiecznie zielonych wawrzynów.
A Himalajów śniegiem kryte szczyty
I Oceanu wód modre błękity
Jéj panoramę godnie przyozdobią;
Szczytny téż efekt tam napewno zrobia
Fontanny krwawe i Carskie estrady,
Oraz spędzone hord Carskich gromady,
Co te fontanny krwią zasilać będą,
I uśmiech Carski w nagrodę zdobędą.
Lecz nim Lwa tego ten Car wyparuje,
Z owéj uroczej Gangesu krainy,
Nim się w Lahoru uwieńczy wawrzyny,
Sam dla Caryzmu sarkofag zbuduje!..
Stwórca napewno bowiem nie pozwoli,
By Lew Albjonu, ten kapłan Wolności,
Spółecznej zgody i bratniej miłości,
Z których i w Indjach Anglja zasłynęła,
Swój tak zaszczytnéj rzec się musiał roli,
I by oświatę — ciemność pochłonęła.
To zaś niestety! wnetby nastąpiło,
Gdyby dwugłowy orzeł Cara tego,
Któremu piekło dotychczas płużyło,
Schwycił w swe szpony tego Lwa zacnego.
Bo czyż Duch Święty na to nas oświecił,
I czyż Syn Boży po to w nas rozniecił
Miłość bliźniego i cześć dla światłości,

Byśmy się w hordeę Caryzmu zmienili
I jego wstrętne, zgubne dla ludzkości
I dla oświaty zasady szerzyli?!
Niebawem przeto doczekamy tego,
Że Lew Albjonu orła dwugłowego,
Co z piekła rodem, bo ciemności lubi
I krwiożerczością przed światem się chlubi,
W tój walce zdławi. A światło wolności
Oświatą wspartéj, tę tak dla ludzkości
Niezbędną dźwignię, co wciąż jaśniej świeci,
Dzięki staraniom rządu Angielskiego —
Nad tą Pendżabu uroczą krainą,
Wielkiego niegdyś Mogoła dziedziną,
Co sływał w świecie z okrucieństwa swego,
A które jednak po dziś przestrach nieci,
W Caryzmu łonie, — natenczas poznają
Te nieszczęśliwe ofiary przemocy,
Zmienione w stado Olbrzyna Północy. —
Boć te nietylko dotychczas dźwigają
Najobojętniej jarzmo swéj niewoli,
Nieśmiejąc myśleć o swéj własnéj doli,
Lecz i żadnego pojęcia nie mają
Nawet i o tem, że Bóg wolną wolę
Przez Syna Swego światu udzieloną,
Krzyżową śmiercią Jego okupioną,
Nato dał ludziom, by skruszyć niewolę,
Którym despotyzm, to szatana dziecię,
Wsparty pogaństwem, rozprzestrzenił w świecie.
Owa zaś wola, wolnaby nie była,
Gdyby to jarzmo z apatją znosiła!

Ci ludzie przeto, co Chrystusa znają,
A swym tyranom, jak dawniej, schlebiają,

Na nazwę bydlą słusznie zasługują,
Gdyż właśnie walką z ową pięci siłą,
(Która pogańskie korony wspierała,
A i Caryzmu godłem się też stała),
Chrześcijaństwo tryumf krzyża ustaliło:
Nie mieczem wszakże, gdyż Chrystusa wiara
Krwi swych wyznawców oszczędzić się stara,
Lecz siłą woli, co jej zwolenników,
Zmieniała nawet w Nerona świeczników.



Do JADWINI....

Panno Jadwigo — boć już „Panną“ przecie
I w salonowym zwą Cię dzisiaj świecie —
Chciéj mi przebaczyć: że o świecie Twojém,
Przy coraz większém roztargnieniu mojem
Nie pamiętałem — i racz me życzenia
Wraz z wizerunkiem téj naszej królowéj,
Co imię Twoje w dziejach nam wsławiła
Swém poświęceniem i swemi cnotami,
I która w niebie wspiera nas modłami,
Łaskawie przyjąć: byś to świetne Imię
Do końca życia zaszczytnie nosiła.

Niech przeto nigdy w sercu Twém nie zginie
Miłość dla naszej sprawy narodowéj!..
Lecz miłość, zwykle żąda poświęcenia!..
Na téj zaś drodze niech ci wzorem służy
I pamięć Ojca, przez Cię wielbionego,
Od lat swych młodych z téj cnoty słynnego.
Szczerym téż jego przyjacielem byłem,
Niejedną bowiem w życiu mojem chwilę,
Gwarząc o losach drogiéj nam Ojczyzny,
Lub oplakując coraz sroższe blizny
Jéj zadawane, wraz z Nim przepędziłem,
Pokąd snem wiecznym nie zasnął w mogile...
Męczeńskie ciernie czoło Mu wieńczyły,
A przywiązanie do téj nieszczęśliwéj

Przodków swych ziemi, w Nim nie wyziębiły
Więzienne lochy i rekrutskie szaty,
Carską przemocą dawniejszemi laty
Nań narzucone. Rozkoszy prawdziwej
On téż doświadczył, a to trzy lat temu,
Na święty w dniu patrona swego,
Gdyś na wiązanie po starodawnemu
Wraz z życzeniami Mu ofiarowała
Śliczny wianuszek, z uczuć Twych spleciony
Owój miłości kwieciem ozdobiony.
Dzięki téż radom Twój przeznacznej Matki
Po dziś Twe serce wieńczysz w owe kwiatki.
Krocz więc i nadal tym chwalebnym torem,
A żonę, matkę, gdy Ci Bóg dozwoli
Pozostać przedtem, nim jarzmo niewoli
Zdjąć On z nas raczy, — serce męża swego
I dziatwy swojej w téj świętej miłości
Pielęgnuj szczerze, by i z nich w przyszłości
Ojczyzna nasza swe filary miała!..
Gdyż pokąd Polki Onój kapłankami
Być nie przestaną, to potąd nad nami
Opatrzność Boska czuwać nie przestanie,
I potąd Caryzm nie będzie téż w stanie
Cnót narodowych z serc naszych wypłenić
I w swoją ciemną, wyzutą z sumienia,
Obdartą z wiary, czci i szlachetności
Azjatską horde — Polskiej szlachty zmienić.
Wznies więc w Twém sercu ołtarz téj miłości
I bądź dlań zawsze pełną poświęcenia —
Z Chrystusa bowiem ona się zrodziła
I w dziejach świata naród nasz wsławiła.



SPROWADŹCIE SUŁTANA.

(HUMORESKA).

Napróżno Caryzm wciąż skrzętniej się stara
 By synek przezeń z *Komuny* spłodzony,
 Pomiatający polską szlachetnością,
 Lecz żądny świecić choćby nikiemnością,
 I z tych powodów przezeń wypuszczony
 Na corychlejsze zdławienie własności
 I wszelkich naszych społecznych świętości,
 Znow do Mongolskiej wrócił dyscypliny!..

Niedarmo przecież carosławna wiara
 Mu: Nihilisty Aleksandrowicza
 (Choć się to imię wcale nie zalicza
 Do liczby świętych) w chwili chrztu nadała,
 I jego zbrodnie skrzętnie osłaniała
 Gwoli Carowi swą kapą złocistą,
 Lecz w obec Stwórcy bynajmniej nie czystą,
 Boć nie Chrystusa słów ona kapłanką
 A z *wolnej woli* wyzutą poddanką.
 Cóż się więc dziwić że ten synek jego
 (Któremu owe nadane nazwisko
 Za *nie* uważać pozwoliło wszystko),
 Splugawić nie chce czei i miana swego
 Pseudo-ojcowskiej władzy uleganiem, —
 I że nie spieszy wraz z swych win wyznaniem
 (Choć to odwieczny zwyczaj téj krainy)

Pod carskie pałki z pokorą powrócić,
I swych szakalich wybryków porzucić.

To dziecie swoje by więc nie narazić
Na ojcobójstwo, a rąk swych nie skazić
Krwia licznych ofiar, boć i tak już przecie
Zbyt wiele onój Caryzm przelał w świecie, —
Lepszym by stokroć dla stron obu było:
Aby Ruryki z Waragów zrodzeni,
W przodków dziedzinę byli przesiedleni!..
Gdyż jeśli nawet po tysiącu latach
Oni swe berła wspierają na katach,
Gdy przytem dawna sława Nowogrodu
(Owój macierzy Słowiańskiego rodu)
Gdzie w złotym puchu wszystko ongi żyło
Istnym nadgrobkim szczęścia społecznego
(Pomnikiem jednak przez Caryzm przezwanym
I ztąd przez hordeę jego uwielbianym)
Przed laty kilku przez nich zohydzoną
I na szyderstwo świata wystawioną
Niecnie została, i jeśli wytrzymać
Własne ich dzieci dłużej już nie mogą
Ucisku swego coraz straszniejszego —
To pocóż nadal tych Waragów trzymać?!

Niech przeto rychłej wiadomą im drogą
Do domu kroczą, ze wstydem na czole,
Iż zamiast szczęścia — sromotną niewolę
Krzewili w świecie!..

Że zaś błogięj doli
I Nihilistom z wolnej swojej woli
Oraz z rozumu przez Caryzm wyzutyh
I po dziś w pęta *Złotėj Hordy* skutych

(Choć ci z wściekłością nas prześladowali
I z mienia, z sławy nas poobdzierali)
Również życzymy; toć im doradzamy
(Gdyż i ich również jak bliźnich kochamy),
Niech z Carogrodu coprędzej Sułtana
Ura!!! swe wrzeszcząc do Moskwy sprowadzą,
I niech swych Carów koronę mu dadzą.

Boć i Bułgarja przezeń wychowana,
Przodków swych wiarę za puklerz wciąż mając —
W złej doli przeto na Nięj polegając
(Sułtany bowiem choć ją i gnębili
W swą jednak sługę onęj nie zmienili),
Ledwie swe niecne kajdany zdeptała
Wdzięk konstytucji wnet pojąć zdołała.
A i Serbowie i dzielne Romuny
Choć lat kilkaset z niemi tylko żyli,
Choć w lochach więzień bynajmniej nie gnili,
Chociaż w Sybiru śniegach nie ginęli,
I z swych łachmanów w świecie nie słyneśli,
Parlamentarne państw swoich trybuny,
Owęj Sułtanów pieczołowitości
Tęż zawdzięczają.

W bliższej więc przyszłości
I Moskwa również, gdy nabierze ducha
I mych rad szczerych, braterskich usłucha,
Najniezawodniej wysławiać ich wszędzie
Nie poprzestanie!.. Gdyż mieć pewność będzie,
Że konstytucja i dla niej zaświeci,
I że *nihilizm* precz z jej pól odleci.

Dnia 3 Maja 1879 r.



NA CZEŚĆ

SREBRNEGO WESELA NAJJAŚNIEJSZYCH PAŃSTWA

Franciszka Józefa i pięknej Elżbiety.

Uroczu wprowadzie dla człeka każdego,
Któremu Stwórca żoną i rodziną
Pobłogosławił, święte hymny płyną
W chwili, gdy kapłan wesela srebrnego
Wieńcem go zdobi — i gdy tam zebrana
Droga mu dziatwa błaga Niebios Pana,
By łaska Boża, co mu dozwoliła
Tój chwały dożyć — nadal mu płużyła:
Miljonkroć jednak świętszą i szczytniejszą,
Ta uroczystość dziś dla Ciebie będzie!..
Despotów bowiem berłem pogardziłeś,
Choć go po przodkach Swych odziedziczyłeś —
Rodziną Twoją — licznych państw Twych grono!
Konstytucyjną świecisz im koroną,
A w sercach Ludów, które Bóg polecił
Twojemu sercu, Tyś ku sobie wzniecił
Istnie ojcowskiem Twojem panowaniem
I autonomii ich uszanowaniem,
Synowską miłość. Zwiemy Cię też wszędzie
Najdroższym ojcem. Tych to Twoich dzieci,
Których zarówno z dziećmi zrodzonymi
Z Twój zacnej Żony, uczuciami swemi

Obdzielać raczysz, a cieszysz w niedoli
I w które wpajasz zacność wolnej woli,
Miljony modłów w owęj chwili wzleci
Do tronu Stwórcy, by Cię łaską wspierał,
By Ci wrót nieba rychło nie otwierał!!
Z modlitw tych jednak jak najserdeczniejszą
Będzie modlitwa Twojej Polskiej ziemi,
Omal na wieki nie zświętojurczonęj,
I niby Francya, Bartłomieja nocą,
Morderstwem rodzin szlacheckich zhydzonęj;
Gdyż nad jej dziećmi, wprzód tak dręczonemi
Przez Metternicha, co pięści przemocą
Pół wieku z górą ciągle wichrzył światem
I w końcu stał się istnym jego katem;
Wolności słońce dziś z Twój łaski świeci
I niemal pewność w sercach naszych nieci,
Iż insygniami Piastów, Jagiellonów, —
Jak ongi w Peszcie, mieczem i koroną
Patrona Węgier, świętego Stefana, —
Twa zacna postać również przystrojona
W Krakowie będzie. To też na kolana
Gdy się dziś rzucim na dźwięk świętych dzwonów,
Co ślub Twój srebrny wszechświatu ogłaszą,
W tym również celu ku niebu się wzniosą
Serc naszych modły!..

A i Szegedynu

Wylewem Cisy mieszkańce zgnębieni,
Mienia i dachów swoich pozbawieni,
Wiecznie też będą błogosławić Ciebie,
Gdyż chcąc ich wesprzeć w tak ciężkiej potrzebie,
Zrzec się pragnąłeś na ich rzecz festynu,

Którymto uczcić Wesele Twe Srebrne
Ludy, w narody przez Cię przekształcone,
Braterstwa wieńcem przez Cię uwiecznione
Serdecznie chciały. I choć te tak biedne
Owój straszliwej powodzi ofiary
Już otrzymują zewsząd sute dary,
Dzięki téj Twojej wspaniałomyślności;
Mimoto jednak na swojej świetności
Ów fest, dla Ciebie przygotowany,
W tym starym Wiedniu, przez Ciebie zmienionym
W Eden prawdziwy, — a i przez nas czczonym
Dla drogiech wspomnień, — gdyż go od ruiny
Nasz Jan Sobieski męstwem swój drużyny
I swą chocimską buławą ochronił,
A u stóp jego Półksiężyc rozgromił —
Nietylko żadnej, by najmniejszej straty
Ztąd nie ucierpi, lecz będzie przywdziany
W stokroć szczytniejsze, bo w wdzięczności szaty.
Gdyż mamy dowód, że swą zaczął dłońią
Pragniesz osładzać lzy, co z ócz swych ronią
Poddani Twoi, gdy ich los przynębi.
W sercach więc naszych nie już nie wyziębi
Uczuć, któremi ku Tobie pałamy
I tym adresem u stóp Twych składamy.
Twój téż Małżonce, co Ci zaczął Żoną,
Ewangeliczną Twą przeto koroną,
A dla nas Matką jak najlepszą była
I której cnoty wraz z Twemi świat sławi,
Wszehmocny Stwórca niech téż błogosławi,
By co najdłużej nam przewodniczyła!!
Najdroższych kwiatów przeto dziś bukiety
Do stóp *Franciszka* i pięknej *Elżbiety*

Rzućmy z zapalem, gdy wyjdą z świątyni,
A Bóg wszechmocny pewno się przyczyni,
By co najprędzej i polską koroną
Ta zacna para była uwieńczoną!!

O tę też łaskę do stóp Przedwiecznego,
Dolą dziś naszą zachwyceni, wnoszą
Swe najzarliwsze, choć ciche westchnienia —
A to .snać bojąc się też swego cienia,
Ci z braci naszych, co podziśdzien wnoszą
Wciąż sroższe jarzmo wstrętnego caryzmu,
I którzy pragną jak zbawienia swego
Byś jako Bośni i Hercogowinie,
Gdzie cnót Twych rozgłos coraz dźwięczniej słynie
I im dał poznać wdzięk federalizmu.

KONIEC.

17

CO

17

17

17

17

17

17

17

Prawo własności i tłumaczenia zastrzeżone.

E r r a t a.

(W. znaczy wiersz, N. znaczy napisano, C. znaczy czytają).

- | | | | | |
|------|-----|----|-----|--|
| Str. | 3. | W. | 31. | N. Drezno — C. Drezno drukar. |
| " | 4. | " | 31. | N. jeździć, — C. jeździć, ów bowiem wiersz z psalmu Dawida za epigraf mojej pracy wziętem. |
| " | 11. | " | 23. | N. spłacił. — C. spłacił,... |
| " | — | " | 24. | N. wzbogacił — C. wzbogacił. |
| " | 12. | " | 13. | N. wśród — C. śród |
| " | 16. | " | 15. | N. spiewali — C. spiewali,... |
| " | — | " | 29. | N. zleciłeś — C. zleciłeś. |
| " | 21. | " | 3. | N. wywołała? — C. wywołała, |
| " | 24. | " | 6. | N. skłoni. — C. skłoni) |
| " | — | " | 14. | N. też przeto zacny człek — C. człek
zacyjny, przeto dziś |
| " | 27. | " | 18. | N. Chwały. — C. Chwały, — Po tym też wierszu opuszczono następujący sześciowiersz:
Jakkolwiek do nich nie zmuszał nas wcale
A ową <i>Wolę</i> dawszy nam w udziale
Najzupełniejsze zostawił nam prawo:
Czy to zbawienia zajmować się sprawą...
Czyli też <i>Cielcu Złotemu</i> hołdować
I w dobrobycie wyłącznie smakować. |
| " | 30. | " | 20. | N. jego — C. jego; — |
| " | 31. | " | 2. | N. błogaż — C. błogo |
| " | 35. | " | 30. | N. wleczą — C. leczą |
| " | 37. | " | 24. | N. swojemi. — C. swojemi, |
| " | — | " | 25. | N. nieszczęśliwemi—C. nieszczęśliwemi.— |
| " | 40. | " | 11. | N. dostanie C. dostanie. |
| " | — | " | 24. | N. gorliwych — gorliwie |
| " | — | " | 25. | N. na życia -- C. za życia |
| " | 41. | " | 26. | N. tworzyć — C. stworzyć |
| " | 42. | " | 10. | N. odważnie — C. uważnie |
| " | 43. | " | 13. | N. winni. — C. winni, |
| " | 44. | " | 13. | N. uwielbiane. — C. uwielbiane, |
| " | — | " | 18. | N. pałaty! — C. pałaty! — |
| " | 46. | " | 26. | N. ongi był w zasilany C. głównie
został zasiedlany |
| " | 47. | " | 14. | <i>Po tym wierszu opuszczono:
Więc w katakómby go też umieszczono</i> |

Str. 48.	W.	18.	N. Diemen — C. Dimen
” —	”	29.	N. tu — C. w
” 53.	”	2.	N. Woli. — Woli;
” 54.	”	17.	N. Jemu). — C. Jemu)
” —	”	22.	N. uwielbionego. — C. uwielbianej
” 55.	”	20.	N. piekło — C. pustkę
” 56.	”	19.	N. powitanie — powitaniem
” 66.	”	16.	N. dziejwa — C. dziejowa
” —	”	21.	<i>Po tym wierszu opuszczono:</i>
			Tak wielce wstrętą kapłanom niew
” 67.	”	18.	N. straszniejsza. — straszniejszą,

Spis przedmiotów.

I.	Przedmowa
II.	De Seweryny Duchwińskiej
III.	Oddział 1. Z bólu i jam też powstał.					
	Akt skruchy
	Cieniom Maniecki
	Do mej lubej gwiazdki
	Akt niezłomnego postanowienia
IV.	Oddział 2. Społeczno-literacki fragment.					
	Wstęp
	Mistrze i ich czciciele
	Grzechy Wawelu
	Poezja i Proza
	Zakończenie,
V.	Oddział 3. Dom i Ojczyzna.					
	Wstęp
	Złociste gmachy
	Knajpa.
	Domowa zagroda
	Zakończenie.
VI.	Oddział 4. Hołdy uznania.					
	Do Władysława Sabowskiego
	Do Feliksa Lewickiego
	Do J. A. Matejki
	Do Stefana Buszczyńskiego

Słynne w dziejach naszych Stefana Czarneckiego słowa: „Ani z soli, ani z roli, ale z tego, co mnie boli“ za tytuł niniejszego zbiorku utworów moich dlatego wzięłem, iż i sam również z owego jedynie bolu powstałem. Jak dziś, tak i przedtem, żadna indywidualna zawiść, ni też chęć błyszczenia oryginalnością nigdyczynów moich, a temci bardziej utworów mych bodźcem nie były. Dołączony poniżej „Akt skruchy“, streszczający ubiegły mój żywot, ujawnia, że mi ani roli, ani soli nie brakło, i że pomimo to społecznem zerem być nie przestawałem: najszczerzą tóż prawdą, iż śmierć ostatniej méj dzieciny, o której również w pomienionym wierszu wspomniałem, straszną boleścią wstrząsnąwszy mą duszę, z owéj nicości mnie wyrwała. *Mniej z ludźmi, więcej z Bogiem* żyjąc od téj chwili, w sercu mém ześrodkowałem inteligencję moją. To tóż, choć nigdy w życiu wiersza kłecić nie mogłem (jakkolwiek w szkołach najgorliwiej, o to się starałem) lat do czterdziestu mając w ich harmonijnym dźwięku dla mego zboląłego serca znalazłem. Niżej dołączone, o méj lubéj dziecinie wyspiewane przezemnie piosnki, właśnie owym bolem wywołane były.

Srogie katusze, przez kraj mój w latach 1862 — 1868 przecierpiane, jeszcze silniejszemi w mém sercu odczułem bólami, to tóż i obfitszy plon one wydały. Z ówczesnych jednak utworów moich, drobninchny jedynie wianuszek pod tytułem „Polska nie zginęła i nie zginie“*), w świat puściłem.

*) Drezno J. I. Kraszewskiego 1870.

Kilkoletnia apatyczna cisza, która po owój, naszych piekielnych cierpień epoce nastąpiła, i w mém rytmotwórstwie dość znaczną stagnację wywołała.

Gdy jednak w 1876 r. nietylko oprawcy nasi, lecz i liczne ich ofiary, zaczęły mnie dreczyć apoteozowaniem obecnego cara. za jego wspaniałomyślne dla Słowian uczucia, to, by copędzėj choć te ostatnie z carofilstwa wyleczyć „Odezwę do Serbów“ wyśpiewałem, a poznawszy wkrótce, iż Bóg lutnią swą mię obdarzył, społecznej sprawie (jak to dołączony poniżej „Akt niezłomnego postanowienia“ stwierdza), służyć postanowiłem. Kielich téż goryczy bezustannie piłem. Serce me rozkrwawiały nietylko polityczne wypadki, lecz i wzmagający się co chwila realizm, który nieraz mianem warjata z całą bezczelnością w oczy mi ciskał. Owa zaś moja do Serbów Odezwa, niemal co chwila rosnąc, gdy w „Helotów XIX wieku“ się przekształciła, to znalazłszy ten utwór godnym, by go na ołtarzu Ojczyzny złożyć — a osobiście tego uczynić nie mogąc, Mecenas dla nich wyszukać chciałem. Niestety jednak, ani w moim zakątku, ani w jój dawnych stolicach pozyskać go nie mogłem*). A gdy jeden z dawnych owego ołtarza kapłanów, pochwaliwszy zdolności i inteligencję moją, nietylko takowych pod swe skrzydła przyjąć nie chciał, i nie pozwolił mi ich upiększyć wierszem do Niego napisanym, lecz nadto jeszcze z gorącością prozelity starał się wmówić we mnie, bym „strupieszalał lutnię“ i „oklepny

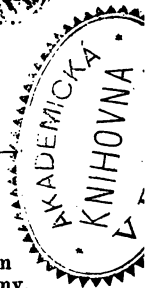
*) Na ogromnym bowiem smoku nie zbyt smacznie jeździć.

trjotyzm“ rzuciwszy, wzorem jego do falangi Stań-
/ków przeszedł — to silny znowu ból w sercu
m odczuwszy, z łzą w oku go pożegnałem, a
[elotów“ mych ustępem o Stańczykach przyozdo-
wszy, na publiczną arenę niezwłocznie o własnych
ach wkroczyć im poleciłem, i następnym wierszem
ból mój wspomnionemu exkapłanowi Ojczyzny
nurzyć nie omieszkałem :

Do

Czemuż już tylko człeka praktycznego
W Tobie poznałem ? Żal mi Mistrza mego
Łzy, któreś widział, oczy mi zamglity
Gdyś rzekł, że stoisz też w Stańczyków rzedzie
Ze Cię nie łudzą już wieszczów wawrzynów
Lecz mi Twe słowa wiary nie stłumiły
Ze patryotyzm zawsze cnotą będzie —
A choć i serce mi też rozkrwawiłeś,
Gdy dedykacją „Helotów“ wzgardziłeś,
Mówiąc : „Ze tylko przyjaciółom Swoim
Dozwalasz płaszczem okrywać się Twoim“
Którego jednak wcale nie żądałem,
Boć mój nie gorszy pono od Twojego,
Choć chluby nigdy nie szukałem z niego,
Pyszczyć się bowiem nigdy nie umiałem —
Szczyścić się wszakże tem mojem dziecięciem
Jakkolwiek strojnem w wstrętne Ci dziś rymy,
Do śmierci będę ; — a zasługi wieńcem
I Ty go w końcu musisz udarować
I świat mi szczerze będzie zań dziękować :
Bom miecz mój podniósł, broniąc szlachetności
Przeciw gnębiącej ją dziś — praktyczności!..

Wróciwszy nakoniec obecnie do Krakowa po
kunasto-miesięcznej podróży, a nie znalazłszy na
stawach księgarzy owego dziecięcia mego—gdym
nego z nich zapytał o przyczynę téj mi wyrzą-
onej zniewagi, to objaśnić mię raczył „że ono



indeksem Stańczyków napiętnowaném zostało, że z tej też powodu z rozprzedażą Helotów kryć się muszą!!“ O prawdziwości tej wersji i sam niezwłocznie się przekonałem, boć i małoletnie „Czas krakowskiego dziecię, mianem „Echa“ ochrzczone odmówiło mi szpalt swoich dla umieszczenia wieśsza, którym cześć publiczną J. A. Matejce (niżej złączonego), przejawić chciałem — a to, z powodu małego w niem o Stańczykach umieszczonej wzmianki.

Indywidualną zniewagę byłbym chętnie przebaczył, lub też poprzestał na admonicji jaką owemu exkapłanowi udzieliłem, lecz rozogniwszy ból sermego wciąż sroższym naciskiem wywieranym przez Stańczyków na pogwałcenie naszej przeszłości, a w Historji Pol. Bobrzyńskiego, w Apoteozie Magrabiego ukutej przez Lisickiego itd. oraz przez ostateczne zdeptanie beletrystyki naszej, a to przeważnie w przedmowie do lwowskiej edycji dzieł Zygmunta Krasieńskiego, i w lekceważeniu narodowych wieszczów naszych, a wzmocniwszy ducha mojego pasterską admonicją przez Przewielebnego Kalinę prof. Bobrzyńskiemu daną, niemniej też tak prelekcją przez tegoż Prałata w dniu 3. maja b. r. i dorocznej uroczystości Krakow. Akademii Umiejętności odczytaną, jak również oddźwiękami zacnych Warszawiaków w n. 273 i 275 Kłosów przejawionem postanowiłem ów dołączony do Helotów o Stańczykach ustęp — w lawinę alpejską zmienić... I ufa szczerze, że i to znaczne przedsięwzięcie moje, Bóg łaską Swoją wesprzeć też łaskawie raczy!

Do Seweryny z Żochowskich Duchińskiej.

Gdy tej méj pieśni bolem wywołanój,
Wiarą, Miłością, Nadzieją wspieranój,
Ostatnie z lutni méj akordy brałem
W tym Halickiego Lwa przecudnym grodzie
Co lilją wonną dziś w Piastów ogrodzie,
Boć szczerze sprawie ojczystój oddany
I ztąd przez całą Polskę uwielbiany, —
Którego urok — choć ten gród poznałem
Bardzo niedawno — szczerze ukochałem,
Gdyż przypomina mi ziemię rodzinną
Z gór swych, z swych gajów i z swych rzeczek słynną, —
I Amfitrjona gdy skrzętnie szukałem
By mu téj pieśni ofiarować dźwięki: —
Bóg dał mi poznać Twojój muzy wdzięki
I cały ogrom Twój wieszczój miłości
Dla szczytnój naszój dziejowój przeszłości —
To téż w imieniu tego kraju mego
Gdzie śliczne piosnki Twe nie dolatują,
Gdzie w łzach swych tylko ludzie ulgę czują —
Tę mą pieśń bolu poświęcam dziś Tobie!
By mych pól kwieciem była ku ozdobie
Wieńca przez Polskę w hołdzie Ci danego, —
Co bohaterskie Twe otacza skronie. —
Żadna bo lwica w lwiatek swych obronie
Energiczniejszą napewno nie była
Od Ciebie *Siestro*, gdys swój miecz schwyciła
By zgromić owych bezczelnych szermierzy

Co chcą splugawić pamięć swój macierzy...
A i „Psem“ *) nawet tyś się być nie zlekła
Broniąc jój skarbów Tobie powierzonych
Przez ich falangę niecnie splugawionych —
Mając zaś męża — jój dziejów kapłanem
Stałaś się istnym dla nas *Pelikanem*.

Lecz czemuż przecież energia Twa zmiękła
Ześ ich przezwała tylko *Puszczycami*;
Zwij ich téż odtąd jako ja *Sowami*!
Bo gdy swém berłem Noc, Światłość zgnębiła
Kapłanką onój, — sowa wówczas była. —
Tój téż potędze oni dziś hołdują
I tych Sów pychę namiętnie małpują. —
Gdy Chrystus przeto wsparł Nas swą światłością,
Gdy dzięki jemu pałamy miłością,
Od tych sów przeto Polskę wyzwolimy
I w puszc muromskich otchłań je strącimy.

*) Słynny wiersz P. Duchinińskiej: „Będę psem“ był drukowany we wszystkich galicyjskich czasopismach.

ODDZIAŁ I.

Z bolu i jam téz powstał.

AKT SKRUCHY.

Dzięki Ci Stwórco, że mi znosić każesz
Jeszcze w tém życiu czyścowe cierpienia! —
Ufam, że niemi choć w części mi zmażesz
Niestety! liczne moje przewinienia,
Za które Panie, tylekroć już razy
Zadość pokutą miałem Ci uczynić. —
O los mój wszakże siebie tylko winić
Jam dziś powinien. Żalu, ni urazy
Do Ciebie Stwórco, żywić nie mam prawa.
Dobrem doczesnem ręka Twa łaskawa
Hojnie darzyła całą przeszłość moją!
W czém tylko ludzie ziemskie szczęście roją,
Tém od kolebki byłem otoczony, —
Z rodu zacnego, w dostatkach zrodzony,
Umysł i serce kształciłem swobodnie,
Żywot mój płynął lekko i wygodnie
Zdała od zmartwień, trudów i mozolów.
Śród doli takiej, czyż Ci dziękowałem
Za tyle darów? Czyż Ci hołd składałem
Jako należy, Panie mój nad Pany?...
W wierze Twój świętej z dziecka wychowany,
Jam niemal stronił od Twoich kościołów,
Modlitwa zwykle ciężarem mi była,
Wsparcia ubogim ręka ma skąpiła, —
Ohrządki święte najczęściej spełniałem

Na oko tylko. — Duszy méj zbawienie
Zbyt lekceważąc, w grzechach się nurzałem,
Byle żądz moich ugasić pragnienie!
Mimo to wszystko, nietylko czekałeś,
Abym się ocknął z tego upojenia
Ziemskiém mém szczęściem — nietylko zwlekałeś
Karę, grzechami zasłużoną memi,
Lecz nadto jeszcze, czasy późniejszymi
Raczyłeś. Stwórco. w łasce nie przebrany
Przystrajać w ciernie me wprzód błogie życie,
By mi tém wskazać drogę do zbawienia...
Gorzkim ztąd nieraz był mi chléb podany, —
Grzeszyć jednakże nie poprzestawałem
I świat, jak dawniej, nad wszystko kochałem.
Ostatnie wszakże gdyś mi zabrał dziecię,
Ii tylko wówczas począłem się budzić
Ze snu ciężkiego: moc Twoją poznałem
I o poprawie szczerze zamyślałem
Lecz świat nie przestał rozkoszą mię ludzić —
Brakło mi wkrótce siły, wytrwałości; —
Zwalczyć nie mogłem ziemskich namiętności,
Pokutę przeto począłem odkładać
I w dawne grzechy znów jak przedtém wpadać.
Kto wszakże z ludzi poznał należycie.
Że jest prócz tego jeszcze inne życie,
Kogo cierpieniem oświeciłeś Boże, —
Ten lekkomyślnie grzeszyć już nie może, —
Ziemską rozkoszą nie jemu się poić!
Świat już nie zdola żądz jego ukoić,
W nim on jedynie znajdzie — omamienie
I win chwilowe chyba zapomnienie. —
I jam téż odtąd nie zaznał spokoju!

W uciechach świata brnąc nieraz do znoju,
W słodyczach jego — gorycz odkrywałem. —
Duch mój téż smutkiem zwykle je opłacał
I w końcu zawsze ku Tobie się zwracał.
Ztąd o poprawie częściej wspominałem
I coraz silniej pokutą gorliwą
Zadość za grzechy chciałem Ci uczynić —
Kilkakroć nawet, ręką litościwą
Raczyłeś wspierać, by mi sił przyczynić,
To, udzielając w modlitwie natchnienia,
To, pozwalając mą boleść opiewać,
Choć wcale przedtém nie umiałem śpiewać,
To, krzepiąc duszę do żądź mych zwalczenia. —
Po dziś w tém wszakże wytrwać nie zdołałem
I łaskę Twoją niecnie marnowałem.

Wielkie zaiste miłosierdzie Twoje,
Bo choć tak ciężkie były grzechy moje,
Przedłużasz wszakże me dziś nędzne życie,
Dając mi dźwigać wciąż nowe cierpienia,
Gorzkie zaprawdę, ciężkie do zniesienia,
Pono dlatego, abym należycie
Zgładzić mógł niemi me tak liczne winy.
Wszak, gdybyś nie chciał, bym takowe spłacił.
Dawnobyś piekło duszą mą wzbogacił —
Twój woli zatém niech się zadość stanie!
A odtąd Stwórco, wszystkie moje czyny,
Wszystkie me myśli, będą skierowane
By Cię przebłagać, litościwy Panie! —
Wszelkie zaś ciernie, przez Ciebie zesłane,
Boleści ciała, duszy udęczenia,
Mieć odtąd będę za środki zbawienia.

Boć karą cierpień nazywać nie mogę,
Gdy te do Nieba torują mi drogę!

Cieniom Manieczki!

Na nutę piosnek przez Nią śpiewanych.

Piosneczki.

I.

(*Na nutę: „Bywaj zdrowa, dziewczę!”*)

Bywaj zdrowa Mańciu, Bóg to Ciebie woła,
Lecisz tam na Niebo, do aniołków koła!
Gdy więc kończyć będę me tak gorzkie życie.
Zlec tu wtedy po mnie, lube moje dziecię —
Ja Cię tutaj płaczę, chociaż wiem, iż Ciebie
Bóg umieścić raczy wśród aniołków w Niebie —
Łzy te jednak gorzkie, luba ma dziecińco,
Po stracie tak ciężkiej mimowolnie płyną.
Święta Łaska Twoja, Wszechmogący Boże,
Boleść mą jedynie dziś ukoić może;
Żyję wciąż nadzieją, że ją ujrzę w Niebie,
Spełń ją więc copędzěj, kornie błagam Ciebie!

II.

(*Na nutę: „Bym opiewał kolor czarny!”*)

Oplakiwać zgon méj Mani
Taki to mój los,
I choć serce mi to rani,
Nuce piosnki dla Niěj w dani,
Choć łzy tłumią głos.

Pokąd była ma Manieczka,
Rajem był mi świat,
Slicznaż była to dziewczeczka,
Niby mirtu gałązeczka,
 Jak konwalji kwiat.

Oczki jasno - szafirowe,
Miał Aniołek ten,
A niebiańsko - cudną głowę
Ocieniały włoski płowe
 Jak złocisty len.

Złotaż była i duszeczka
U dziecinki téj;
Dobra, miła przylipeczka
Istna, istna pieszczoteczka —
 Jak nie płakać jój!

Ciężko mi dziś życie płynie
Bez dziecinki téj,
Pamięć w sercu bo nie ginie
O téj lubój mój dziecinie
 O pieszczoszce méj.
To téż dotąd ciągle płaczę
Mój Manieczki zgon,
I do Boga wciąż kołaczę,
Niech przynajmniej ją zobacze
 Gdy mój przyjdzie skon.

III.

(Na nutę: „Gdyby orłem być“)

Powiedz Mańciu ma,
Gdzie duszyczka Twa?

Drepczy bowiem mnie boleśnie,
Tak w marzeniu, jak i we śnie
Niespokojność tą.

Powiedz, powiedz mi,
Że mi się nie śni,
Że ta gwiazdka co tam świeci
I w mém sercu radość nieci,
Światłem Twojém lśni.

Ukój boleść mą
Wiadomością tą,
Że Twa dusza. jak śnieg biała,
Odkąd w Niebo uleciała,
Jasną gwiazdą tą.

Lub téż pociesz mnie,
Że Marya Cię
W chór Aniołków swych wybrała,
Abyś hymny Jój śpiewała
Całe, jak tu dnie.

„Błogie, szczęsne me
„Nowe życie te!
„U stóp Boga śpiewam stale
„I oglądam w Bożej chwale
„Boga rodzicę.

„Szczęścia mego tam
„Ani pojąć nam. —
„Oko ludzkie nie widziało,
„Ani ucho nie słyszało,
„Jak tu błogo nam. —

„Słuszność miałeś w tém,
„Iż to światłem mém

„Owa gwiazdka tak przyświeca,
„Niech i dalej więc roznieca
„Radość w sercu Twém.
„Nie płacz odtąd mię,
„Ojcze! błagam Cię —
„A uproszę to u Boga;
„Iż ja, Mańcia Twoja droga,
„Tu wprowadzę Cię“.

Do méj lubéj Gwiazdki!

Gdy patrzę w Niebo, wśród gwiazdzistej nocy,
To łza radości zwilża moje oko
I serce zwykle z całej bije mocy.
Gdyż wśród gwiazd tylu, widzę tam wysoko
Jedną niewielką, lecz jasną gwiazdeczkę —
A ta mi wiecznie, wiecznie przypomina
Lube me dziecię, mą śliczną Manieczkę . . .
O, ona w Niebie, ta moja dziecina!
Jéj to duszyczka tak w téj gwiazdce świeci,
Bo gdy w nią patrząc, zapłaczę serdecznie,
To błśnie jaśniej i niemal statecznie
Pociechy promień z niéj tu ku mnie leci,
Boleść mą koi, i chwilę niejedną
Gdy ciszy nocnej nic w koło nie płoszy,
Spędzam ja wówczas w nadziemskiej rozkoszy,
Pieszcząc się duchem z mą Manieczką biedną. —
Liczę téż na to, że ona tam w Niebie
Wspiera mię chętnie w każdej méj potrzebie
I że ubłaga Stwórcę przedwiecznego
Iż łaską Swoją i mnie niegodnego,

Kiedy nadejdzie chwila mego skonu,
Zawezwać raczy do stóp swego tronu. —

Akt niezłomnego postanowienia.

I czyż wznieść w niebo hymn jak najgorętszy
Wdzięczności mej, do stóp tronu Twego,
O wszechpotężny Stwórco Przenajświętszy
Z całą świetnością, mi udzielonego
Przez Ciebie daru, owój gołębicy.
W chwilach ważniejszych, z Twój szczytnój stolicy
Na padół ziemski przez Ciebie zsyłanej
W postać ognistych płomyków przywdzianej, —
By mu tem urok światła *Prawdy* wskazać,...
By z kału powstać i swe grzechy zmasać
Mieszkańce jego co prędzej zdołali
I by Ci dzwiczne „Hosanna“! śpiewali,
Jam nie powinien!!... żeś mię z méj nicości
Społecznej dźwignął i ogień miłości
W mém sercu wzniecił. — Bo czyż godnym byłem
Ja co tak wiele w życiu mém grzeszyłem.
Byś mi tak łącno owe wielkie winy
Żywota mego łaskawie przebaczył?
A Tyś nietylko piekła nie wzbogacił
Mą sprośną duszą, która choć wiedziała
Jak ciężko grzeszy, nie poprzestawała
Wszelako dalej brnąć w swój nieprawości,
Nie śmiejąc nawet błagać Twój litości; —
Lecz też i w szranki swoich sług drużyny,
Mimo mych zasług wkroczyć pozwoliłeś
I szczytną misję społeczną zleciłeś —
Gdys więc ów płomyk dał mi ku ozdobie,
Gdy prawdy Twoje mam wśród świata głosić

Nie hymny przeto będę śpiewał Tobie, —
A krzyż Chrystusa pragnąc odtąd nosić
Jam wszystko rzucił, i choćbym miał spełnić
Goryczy kielich, — chcę Twą missję pełnić
I wskazać światu, iż swą Wolną Wolę
Przez Syna Twego światu udzieloną,
Ducha Świętego Mocą uświęconą,
Niecnie plugawią; że przytém niewolę
Tyranów swoich, — byle ozłoconą
Ich złotem była, byle uwieńczoną
Była w ich gwiazdy -- bardziej od niéj cenią; —
I że gdy zasad wstrętnych swych nie zmieniają:
To zniechęcone swą niedolą tłumy
Niewzłocznie runą w otchłanie komuny. --

ODDZIAŁ II.

Spółeczno-literacki Fragment.

(Przedwstęp do drugiej Edycji "Helotów XIX. wieku").

Wstęp.

Ciemno wszędzie, glucho wszędzie
Co to będzie! co to będzie!
Dziady Mickiewicza.

Jakkolwiek wieszczem sercem przeczuwałem, —
Gdy w świat „Helotów“ moich wyprawiałem,
Iż na nich klątwę Stańczyków wywołam —
(Ów zaś ich index, dawnemu rzymskiemu
Arcypodobny — boć nie krytykuje,
Utworów wcale, lecz je zapomnieniu
Wiecznemu zlecić skrycie nakazuje,
A najsurowiej swym księgarzom każe,
By gne w oknach swych nie wystawiali
I by publiczność od nich odstręczali,
W najnieśluszniesze wieńcząc je potwarze),
A to za walkę w rozdziale dziewiątym
Utworu tego im wypowiedzianą
I mimowolnie mi podyktowaną
Miłością Prawdy i sercem gorącym;
Gdzie pragnąc zwalczyć ich potężne wpływy,
Zastęp to bowiem dla Polski szkodliwy,
Prawdą im w oczy odważnie cisnąłem.
Gorliwość wszakże nieco mię olśniła! . . .
Z npokorzoném dziś więc skruchą czołem
O rozgrzeszenie conajprędzej wołam,

Gdyż winą moja — wielką winą była!!...
Ich Mistrzów bowiem, choć ich liczba mała,
Z chytremi onych Pseudo — wyznawcami
— I których przeto *Pseudo-Stańczykami*
Zwać nadal będę — niebacznie zmieszałem,
Wówczas, gdy cała tych ostatnich sława
W tém, że się Mistrzów swych togą okryli
I nią zdrożności swoje osłonili . . .
Obecnie przeto, gdy mój błąd poznałem
Rozsegregować tę falangę muszę. —
Z nią bowiem nieraz kopię jeszcze skruszę, —
Nim gród mych królów z jój rąk wyrwać zdołam,
Nim tryumf Prawdy nad Fałszem obwołam.

Pragnąc zaś gorycz indexu owego,
Na to me dziecię przez nich rzuconego,
Niecóż zlagodzić, a odkryć mu pole
By swój macierzy wciąż straszniejszą dołę
Wskazało światu z całą dokładnością, —
Chcąc, by téż ono swobód Apostołem
Jedynie było, — i by cześć Caryzmu,
Który pomiata Prawdą i Światłością,
Zwalczyć zdołało, czcąc Federalizmu;
Szatą bez skazy to dziecię okryłem
I z Stańczykami walczyć mu wzbronilem.
Drugą téż przeto edycję „Helotów“
Którą chcę złożyć na ołtarz Ojczyzny,
By jój osłodzić gorycz owych grotów,
Któremi Caryzm stara się ją dobić,
Pragnąc jój zgonem aureolę zdobyć
I stać się Panem całej Słowiańszczyzny, —
Aniołem-Stróżem której Polska była,
Bo społecznemi prawdy ją karmiła, —



Nietylko z téj méj pomyłki zwolniłem
Lecz téż i w cenne fakta wzbogaciłem
Że jednak prawdę głosić przedsięwziąłem, —
Dalszą więc walkę, którą wywołała
Pomyłka owa, co Stańczykom dała
Assumpt do klątwy, — na swe barki wziąłem:
Aby ich zmusić, by „Helotom“ moim
Pokornie czołem uderzyli swoim,
Choć te *ad acta* są tylko złożonym
Dziś manifestem (co téż przewidziałem
Gdy do nich pierwszą przedmowę pisałem),
Lecz które misji sobie powierzonój,
A wcale jednak po dziś nie skończonój
Się nie wyrzekły, — i wciąż potomności
Niby pomnikiem czystym, nieskalanym
Bo w tę swą nową szatę przyodzianym
I w owe wonne kwiaty wzbogaconym
Wskazywać będą, jak ciężko zgrzeszyli
Ci co ów śpiew mój *ad acta* złożyli. —
Wciąż bowiem sroższe Caryzmu zawieje
I Europę potrąca w koleje
Téj azjatyckiej, straszliwej niewoli
Która nas wyzuć pragnie z wolnej woli. —
By zaś ów pomnik był pięknym wspaniałym
Wspaniałą bowiem Przeszłość nasza była
Więc z kararyjskiej go téż kulem skały
A Łaska Boża siły me krzepiła.

Lecz i pierwotna tych Helotów szata,
Gdy w Miłość, w Prawdę, dość była bogata,
Gdy i usterek téż nie wiele miała
I to przeważnie omyłek drukarskich
Albotéz błędów czysto kronikarskich,

Spowodowanych źródeł wiedzy brakiem
(Boć w mym zakątku rzadkim one ptakiem)
Czyżby ów index była wywołała?
Gdyby uprzednio Stańczykom schlebiła
I ich falandze czołem uderzyła?

Za ową klątwę jednak im dziękuję,
Gdyż chcąc ją zwalczyć, szczerze pracowałem
I wonnych kwiatów wiele uzbierałem,
Szczerą też radość w sercu mém dziś czuję
Iż w nie uwieńczę drogie dziecię moje,
Które chcąc Matce swój osłodzić męki,
Mi niedawało i chwili spokoju,
Bym nie czekając skończenia sukienki,
Dozwoił jemu wkroczyć na plac boju —
A i nasz Parnas, gdy swe jarzmo skruszy,
Widząc, iż suknia odpowiada duszy,
Chętnie mu wówczas otworzy podwoje.

Że zaś grosz wdowi, przezemnie wydany
Na wydawnictwo, prawie zmarnowany
W moc owój klątwy, — złota mi nie zrodzi: —
Że zatem zgrzeszę przeciw praktyczności,
Która w mniemaniu tych fałszu czcicieli
A najzawziętszych światła przeciwników
Dzwignąć nas może z otchłoni nicości;
To gdy powszedni chleb mém pożywieniem
Od lat młodości, — że też mém odzieniem
Świecić nie lubię: szkodę to więc zrobi
Nie méj kieszeni, gdyż ją poświęciłem
Ojczyźnie mojej, z której łona piłem
Miłość i Prawdę, — lecz jój dzieciom biednym,
A tém biedniejszym, że dotychczas ciemnym...

Których i światłem wesprzeć przeto chciałem. —
Czyż więc na index ów zasługiwałem? ...

„*Czyż swą powinność!*“ oto hasło moje!

Ono mi zawsze osładzało znoje
Żywota mego — i obym do zgonu
Owych słów świętych nigdy nie splugawił,
A Bóg mię będzie wspierał, błogosławił
I wezwać raczy do stóp swego tronu.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Mistrze i ich Pseudo-Czciociele.

Tém hasłem wsparty, zwać od dziś *Mistrzami*
Lub olimpijskiej Minerwy *Sowami*
Jedynie będę owych Krakowianów,
Co Stańczykową togę przyswoili
W zamian za tekę, którą uwieńczyli
Nazwiskiem jego — w zacnym nawet celu,
A to, by szlachtę z otrętwienia zbudzić,
W które ją niby w zwątpienia otchłanie
Strąciło smutne Styczniowe powstanie, —
By z błędów przytém wyleczyć ją wielu
I by coprędzj kroki onęj zwrócić
Do realizmu; — ten zaś orszak Panów,
Którzy i dawniej ów realizm znali,
Lecz mu otwarcie hołdów nie składali,
Pokąd ów zastęp, z wiedzy swojej słynny
I kochający ongi kraj rodzinny
Tendencji owój nie usankejonował,
I za niezbędną dla kraju obwołał, —
Zwać nadal będę: *Pseudo-Stańczykami*

Czyli mamony, blagi czcicielami. —
Że się zaś codzien ilość osób wzmaga
Co ów egoizm przykryć usiłuje,
To też niestety Stańczyków powaga
Niemał z dniem każdym tém się potęguje.
Bóg mi wszelako Łaski swój udzieli
Iż zdemaskuję zwłaszcza tych czcicieli
Złotego cielca, przez nich dziś czczonego
Jako ideał czczęścia społecznego, —
Że ich pozbawić owój togi zdołam,
I że wstręt ku nim niebawem wywołam. —

Krucjaty wszakże na panów nie wznoszę,

Gdyż wielką ku nim cześć w mém sercu noszę:
Gdy bogactw swoich godnie używają,
Gdy światło wiedzy w kraju rozszerzają,
Gdy chętnie bliżnim swym z pomocą spieszą,
Gdy swém próżniactwem i pychą nie grzeszą, —
Gdy zdolność, pracę, ocenić umieją, —
Gdy wśród podwładnych swych dobrobyt sieją; —
Słowem, gdy słyng przodków swych zacnością
A którą zwano dawniej *szlachetnością*. —
W *Helotach* moich hołd im téż złożyłem
I ich zasługi światu przedstawiłem.
Po dziś też mamy liczne ich zastępy,
Takich téż panów — niech wspiera Duch święty!...
Każdy téż chętnie będzie ich szanował
I jako starszych swych braci miłował,
Choćby z nich który swemi spoglądami
I był pokrewny z Stańczyków Mistrzami,
Byleby prawdy plugawić nie śmieli
I o czcziej sławie by wciąż nie myśleli.
Boć owi Mistrze, swym wpływem olśnieni

I w *regalistów* dawnych przekształceni,
Nawet i rozbiór nieszczęsnej ojczyzny,
Niemniej téż smutne, Styczniowe powstanie,
(A które słynném napewno się stanie
Gdy słońce Prawdy, Bóg nam znów odsłoni,
Gdy znów przed prawem siła głowę skłoni,
Wtłoczyć raczyli na kark szlachetczyzny. —
W jéj zaś polocie wciąż patrijotycznym
Chcą widzieć tamę do jéj podźwignienia, —
Z którego wszakże gdy się wyleczymy
W absolutyzmu zbirów się zmienimy: —
A nadto jeszcze — za owo powstanie,
Warjatów togę dali jéj za *Znamię!*...

Każdy téż przeto zacny człek się zbrudzi,
Kto, od téj chwili, czcią i honorami
Otaczać nadal i zwać Stańczykami
Nie poprzestanie tych przewrotnych ludzi,
Co ową togę swych w świecie wsławionych
Nauką mistrzów, (mężów, choć uczonych
Zbytecznie jednak historjozoficznym
Spoglądem swoim wyexaltowanych,
I — za ów wstrętny wymysł ubóstwionych,
Lecz tylko przez tych swych pseudo-czcicieli,
Co z egoizmem kryć się wprzód musieli, —
Oraz przez Caryzm, co i chińskie ściany,
Któremi Carat jego opasany
Na ich przyjęcie z rozkoszą otwiera, ...
Gdyż plon wciąż sutszy z ich posiewów zbiera)
Chytrze sobkowstwo swoje osłonili
I pragnąc niby ojczyzny wskrzeszenia,
Świątą jéj miłość z serc swych wyplenili.

Oni to bowiem z całą bezkarnością
Ów wstrętny wymysł głównie przyswoiwszy
Z swych Mistrów wiedzy, — a postanowiwszy
Wziąć wieczny rozbrat z ojczyzny miłością,
Z całą krwią zimną spokój, rentę, rynie *)
I poobiednią drzémkę przy gazecie
Lub przy broszurze, prozą napisanej,
Materjalizmem suto nadziewanój,
Nietylko sami strokroć preferują
Nad wdzięk poezji, nad sławę rycerską,
Nad miłość ziomków, których krocie zginie,
Gdy ich nie wesprzem pomocą braterską, ...
Choć krwawych ofiar im jeszcze nie trzeba —
Tylko współczucia i czasem kęs chleba,
By przetrwać mogli obecne katusze,
Którymi Caryzm chce spodlić ich dusze; —
Jakkolwiek sami po ich misji zgonie
Niebawem wstrętnój Caryzmu koronie
Uderzyć czołem będą téż zmuszeni
I będą przezeń w Helotów zmienieni; —
Lecz nadto jeszcze i młodzież nam trują —
Za cel realizm wskazując jój w świecie
I w nią wpajając, by się nie łudziła
Miłością ziomków i ojczystej ziemi
I obojętnie by na to patrzyła,
Gdy się Car pastwi nad nieszczęśliwemi ...
Stadem zaś bydłał by sama została
A egzystencję Polski zapomniawszy,

*) Pieszczotliwe miano guldena reńskiego, który był
i Austrii urzędową monetą.

I praktyczności szatę przyodziawszy,
O smaczną paszę by wyłącznie dbała !

I czyliż nie są to Faryzeusze,
Co chcą nam skazać ten kwiat narodowy ?
By przeto skarcić te przewrotne dusze,
Co Stańczykowi spać nie dają w grobie —
Boć on najszczerzej ziomków, kraj miłował,
A gardził pychą, mamoną i błagą
I szat błazeńskich okryty powagą,
Podobnych ludzi publicznie strofował, —
Przerwać on raczył swój spokój grobowy
I mnie polecił, bym w jego osobie
Objawił światu: że on gardzi niemi
Jako wrogami rodzinnój mu ziemi!...
Gdyż owi jego jakoby czciciele,
Nawet i z katedr i z ambon w kościele
Na tych przeważnie tylko napadają,
Co *patryjotyzm* za rzecz świętą mają.

Ztąd matek Polek, oraz wieszczów wpływy,
Ten narodowy nasz skarbiec prawdziwy —
Oni z szyderczą ironią plugawią
I matkom naszym — obowiązkiem sławią,
By odtąd w synów gorliwie wpajały:
Że *szubrawcami* był nasz naród cały,
Że przodków naszych było powinnością
Nie praw swych bronić,—lecz swych królów błagać
By ich raczyli — i to z żarliwością
Moskiewskich carów — *pałkami* okładać ;
Gdyż pałki Moskwę w olbrzyma zmieniły
Owe zaś prawa — Polskę w grób wtrąciły!
Lecz czyż nie pomną, że i Rzym pogański
Był téż olbrzymem, — że nad Chrześcijanami

Również się pastwił, jak Caryzm nad nami?
I że jedynie bliźniego miłością
Skruszył go w końcu ów zastęp chrześcijański.
Co siłą pięści nigdy się nie sławił,
A jednak ludzkość od zguby wybawił?
To téż i Polska, ta dziś Moskalizmu
Istna ofiara, swoją szlachetnością
W przyszłości skruszy ów kolos Caryzmu
I z woli Stwórcy, na gruzach onego
Uściele gniazdko dla Orła Białego!

I czemuż Stwórca Pseudo-Stańczykami
Świat nie obdarzył w owój gorzkiej chwili,
Gdy Rzym Neronów i Djoklecjanów
Pragnął wytępić tych, którzy szerzyli
Cześć wolnej *Wolnej Woli i Krzyża Świętego*,
Który nam wskazał dziwne ideały:
Bo wzgardę bogactw i miłość bliźniego,
Oraz kroczenie do niebiańskiej Chwały. —
Nie miałyby wprowadzić Rzym wówczas Rejtanów
I tych za wiarę świętą męczenników;
Lecz — realiści złotem by świecili,
Nikt o wolności wówczas by nie prawił,
W niewoli biedni pokornie by żyli
I czei tyranów niktby nie plugawił. —
A ziemską chwałą czyż nieprzyjemniejszą
I od niebiańskiej czyż nieintratniejszą? . . .

Wesprzej nas przeto, o Wszechmocny Boże!
Bo choć ta plaga zgubić nas nie może,
Lecz skroń nam naszą cierniami rozkrwawia
A dziesiątkując polskiej szlachty szyki,
Wielką tém rozkosz Caryzmowi sprawia.
Ci zaś ich Mistrze, widocznie olśnieni

Dymem kadzidel swych pseudo — wyznawców,
Niechcąc snąć pychy swojej upokorzyć
I nowej togi na swe barki włożyć,
Mimo swą miłość do Halickiej ziemi
Bo w miłość wspólną ich z nami Macierzy
Mało z nich który już obecnie wierzy —
Gnębą ją gorzej od carskich oprawców...
Boć przecież nawet „Psalmy“ Krasieńskiego *)
I niemal wszystkie poemata jego
Oraz przeznaczone „Spiewy“ Niemcewicza, **)
Co nas miłości ojczyzny nauczyły
I przodków cnoty za wzór nam stawiały,
Tę istną Biblię narodu naszego,
Do wyższych celów z dawien przyzwanego,
Owa falanga, niby czynownicy
Moskiewskich carów, — obecnie zalicza
Do najzjadliwszych fermentów ludzkości,
Do przeszkód. szczytnej — wedle nich — dążności,
Więc: do tytułów, do szat wyzłacanych
I do synekur, zazwyczaj dawanych
Ludziom, co serca swoje wyziębili
I w siłę pięści ślepo uwierzyli.
Ta też falanga pragnąc wzmódcz swe siły
I chcąc by tłumy planom jej służyły,
— Te zaś przeważnie przy kościele stoją
I gorycz losów swych modlitwą koją —
Chytrze ich ludzi ultramontanizmem. —

*) Przedmowa do Lwowskiej edycji poezji Jego —
prof. Tarnowskiego.

**) O fałszywej historii, jako mistrzyni fałszywej
polityki prof. J. Szujskiego.

Lecz *Wiara* tylko wsparta na *Miłości*
Ustalić może szczęście *Spółeczności*;
Gdyż Chrystus głównie *Miłość* propagował
A dla marnego złota nie pracował. —
Czyż więc Stańczyki którzy realizmem
Kazą, byt wspierać, za Chrystusem kroczą?
Wzrok łatwowiernych oni tylko mroczą!
Chrześcjanizm bowiem o złocie nie marzy
I rad go składa u stopni ołtarzy. —
 Ultramontanom nie ubliżam wcale
Gdy Ci i złotem gorliwie i stale
Kościół Chrystusa wesprzeć usiłują,
Lecz wówczas tylko gdy pod swoją togą
Żadnych tendencji innych nie maskują. —
A i Ci nawet krocząc ową drogą
Którą Zbawiciel swym wyznawcom zlecił, —
Łacniej do celu mogliby dojść swego. —
Gdy Chrystus przeto obłudą nie świecił
Czemuż więc oni, — znowu rozkrwawiają
Ową zdrożnością krwawe rany jego
Wszak nieogłędnie tém tamę stawiają
By katolicyzm coraz świetniej płynął
I by wśród świata coraz dźwięczniej słynął. —
Faryzeusze również utrowali
Zakon Jehowy — lecz o dobrobycie
Swoim marzyli całe swoje życie; —
Owym ich przeto pseudo — fanatyzmem
Syn Boży wzgardził. — Wielbię wiarę moją
Szczycę się wielce mym katolicyzmem,
Chętnie dlań życie jam poświęcić gotów
A choć mię boli, iż Mu odebrali
Ziemią koronę, tryumf jednak jego, —

Boć pono Łaską stanie się dla Niego
Utrata onej, — przepowiadam śmiało. —
Ziemskich swych bowiem zbywszy się kłopotów,
— Gdyż zwykle one przy koronach stoją =
On nieskalaną Chrystusową chwałą
Wszechświatu odtąd będzie przewodniczyć! . . .
W prędkim téż czasie głowę przed nim skloni
Nawet i Caryzm co już dziś łyzy roni. —
Chytrego Lutra przytem zwolennicy
Oraz *Darwina*, *Straussa* poplecznicy
Niebawem również błędy swe poznają
I *supremację* Rzymowi przyznają;
Boć on stolicą Chrześcijańskiego świata
Być nie przestanie w jak najdłuższe lata. --
I ludzkość może wkrótce na to liczyć
Iż się zakończą jój krwawe męczarnie
Że w końcu ujrzy tę zapowiedzianą
Przez Zbawiciela „*powszechną owczarnię*“
Pieczy *Jednego Pasterza* oddaną.

Czyż jednak dotąd bynajmniej nie wiedzą
Ci co w fotelach z edredonu siedzą
Że ludzkie mrzonki — to bańka mydlana,
Że bogacz — nędzą nieraz kończy życie,
Że wszystkim rządzi *Wola Nicbios Pana*
I że wielekroć ten co stał na szczycie
Swój ziemskiej chwały — niemal w okamgnieniu
Na dół zeń spadłszy, — ginie w zapomnieniu? . . .

To téż nie złotem, w które ślepo wierzy
Owa falanga co żarliwie szerzy
Wszechwładztwo jego, — ni téż pięści siłą
Owym jój *Mistrzom* tak niestety miłą,

Ale zrodzoną z Chrystusa miłością
Nasz katolicyzm błogaż tą przyszłością
Za Łaską Bożą Wszechświat udaruje. —
Wieczną téż Chwałą on ukoronuje
Krwia Zbawiciela zroszony krzyż święty
Za krwiożerczości ozdobę przyjęty
I nawet barwą krwi dziś piętnowany
W celu by świetnie *Krup* był uwielbiany. —

Pocóż więc dzieciom ciągle wypominać
Ich przodków błędy, jak to po dziś czynią
Stańczyków Mistrze? Wszak i Chrystus przecie
Win przebaczenie propagował w świecie!
Czyż przeszłość tylko będzie nam mistrzynią?
Bóg téż i krajów losami kieruje
Do szczęścia — Wiara drogę nam wskazuje!
Kto więc z nas pragnie Polskę odbudować,
Ten drogi Pańskie powinien prostować —
Współziomków przeto ogrzewać miłością
I ich oświecać Chrystusa światłością,
A bezustannie im to przypominać
By się rozumem zbyt nie olśniewali
I by w swém sercu jako skarb chowali
Te wiekopomne, przez Pawła świętego
(W którym nasz kościół miał wprzód wroga swego)
Wypowiedziane do Koryntjan słowa :
„Ktoby z was wszelkie mądrości posiadał
„A świętej nie miał w swém sercu miłości,
„Ten będzie wiecznie, jako cymbał brzmiały!“
Ów téż Apostoł gdy tylko promienie
Światłości, którą Zbawiciel rozniecił
I pięczę nad nią uczniom swoim zlecił
Ocenić zdołał, — to nietylko mienie,



Lecz i swą mądrość, oraz życie swoje
Jak najskwapliwiej złożył jój w ofierze —
A to, by wstąpić w jój święte podwoje, —

Bo téż zaprawdę! ów rozgłos nęcący,
Co go nam mądrość, miłością nie wsparta
Zazwyczaj daje — to paszcza otwarta,
Potęgi piekieł, o której wspominać
Ta pseudo — mądrość świata zabroniła. . .
Niejedna przecież tych pyszałków głowa
W owój otchłani byt swój zakończyła. . .

CZEŚĆ DRUGA.

Grzechy Wawelu.

I czyliż gromów ciskać nie mam prawa
Na ową blagę, co dziś Kraków gnębi
I miłość przodków i poezji tępi?
Wszak i zgnębiona przez Caryzm Warszawa,
Mimo cenzurę azjatycką prawie,
Naszej nieszczęsnej narodowej sprawie
Stokrotnie więcej pożytku przynosi,
Stokrotnie więcej prawd zbawiennych głosi
Od tego grodu, gdzie dwie Almy świecą; —
A w których jednak tylko o przeszłości,
O dawnych dziejach, o Archeologii,
O numizmatach lub Antropologii
Przedpotowej ciągle rozprawiają
I w „nieśmiertelnych“ maluczkich zmieniają *)

*) Tę do Krakowskiej Akademii Umiejętności wy-
mówkę świeżo „Kłosa“ Warszawskie w Nr. 273 (1878 r.)

Częstokroć mimo ich nieudolności. —
Lecz czemuż One w ich sercach nie wzniecą
Szlachetnej żądzы udoskonalenia
Pisowni naszej, po dziś zaniedbanej
I do pędszego przytém utrwalenia
Wzorów dla mowy naszej ukochanej?

O to zaś błagam, wiersze bowiem piszę,
A dysonansów coraz więcej słyszę
W tój w kąć rzuconej Mistrzów naszych lutni,
Która jednakże tak wprzód dźwięczną była,
Iż polski Parnas wśród świata wsławiła. —
Więc mimowolnie muszę znów ją stroić
I liczne blizny jój zadane goić; —
Gdyż brak harmonji wiersza wdzięk plugawi
I jak kość w gardle, czytających dławi
A i Wieniawski sam swe skrzypce stroi,
Gdyż się i cienia dysharmonji boi. —

W pisowni przytém, mimo ciąglój kłótni
Gramatykarzy, krocie błędów mamy,
To choć nie miejsce tu o tём wspominać,
Mimo to jednak nie mogę powstrzymać
Prośby, by prawa „joty“ wnet rozszerzyć,
Boć kosztem onej „i“ poniewieramy,
Rolę spółgłoski pełnić jój zlecając.
To tóż lud prosty, wiedzy poczerpniętej
Z abecadników nie mogąc nie wierzyć,
Za samogłoskę to „i“ tam przyjętej
W prawach jój danych gorliwie pilnuje.
Że zaś ta jota, w średniosylabowych

zamieściły, prosząc ją zarazem o co pędwsze wypracowanie przyobiecanych Gramatyki i Dykcjonarza.

Dźwiękach wyrazów dziś nie posługuje,
To téż na *Wiecu* *) lud przez swych wybrańców
Za samogłoskę owe „i“ zważając
We wszystkich słowach nie jednogłoskowych
Nam: „oświ-ata“ i „pi-aństwem“, uszy
Kaleczył srodze — A czyż bolu w duszy
Nie doznajemy, gdy kto z wychowańców
Obecnych szkólek „moją“ na „mę“ zmienia
Robią to jednak bez zgrozy sumienia,
Bo gdy „mq“ z „moją“ skracać było wolno,
Czemuż „mę“ z „moję“ tworzyć im nie wolno?
„Moją“ zaś w „moję“ zmienić nam kazano
I paragrafów moc o tém spisano. —
Z Małeckim przeto, chociaż go szacuje
Wkrótce z nim jednak szablę mą skrzyżuję.

Owych zaś Bożków, już i Poznań prosi :
By w jego mury jadu nie wnosili,
By z zacnych naszych wieszczów narodowych
By z cierpień Polski, istnie Chrystusowych
W obec jój dzieci, — ciągle nie szydzili. —
A i Warszawa modły swe téż wznosi,
By ją z opieki wypaścić raczyli,
I by z odczytów swoich ją zwolnili. **)

Czyż więc nie błagać Stwórcy Przedwiecznego,
By tym Stańczykom zasłona z ócz spadła,

*) Odbytym w Krakowie w dniu 3. Maja 1879 r.

**) Nietylko Poznańskie ale i Warszawskie gazety z silném oburzeniem wystąpiły przeciw dwóm *nieśmier-
telnym* Krakowianom za ich prelekcje, co miały celem
wykazanie potęgi literatury naszej, a skończyły się skar-
leciem Wielko-Polskich wieszczów. Los téż podobny
spotkał i Spasowicza który w roku zeszłym Pola i opie-
waną przezeń szlachtę splugawił..

Aby ich gwiazda co najrychlej zbladła,
By się ocknęli z obłędu swojego,
By chcieli myśleć o terażniejszości
I o możliwej dla Polski przyszłości, —
By wrót Parnasu zbyt nie pilnowali,
By swoją wiedzą talenta wspierali?
Krytyka łatwa, — lecz zbyt trudną sztuka,
Zwłaszcza, gdy zimna gnębi ją nauka!
Wieszczego ognia ów jej chłód nie stworzy!
Miłość dla Prawdy jedynie go tworzy. —
Pendzel, harmonia, laury tu zbierają —
Wznoszą też świetne dla nich tu wystawy;
Poezji jednak wcale tu nie znają,
Boć nawet El...y, mimo swój potęgi
Do *nieśmiertelnej* nie wpisany księgi,
(Jakkolwiek w Francji Dumasy, Feuillety
Owe zaszczytne mają epitety)
Wierszami swemi zimną piec ogrzewał
I za herbatkę „ody“ nieraz śpiewał... *)
Nie brzmią też wierszem domowe zabawy,
A literackie, wprzód słynne wieczory,
Gdzie młodzież nasza swój lutni utwory
Przed publicznością ongi przedstawiała
I tém zdolności swe w talent zmieniała,
Dzisiaj — niestety! — do wspomnień należą.

Cóż się więc stanie z zdolniejszą młodzieżą?...
Boć, gdy Stańczyki swym wyznawcom zlecą,
To i jej prace, choć prozą pisane,
Gdy niewolniczo im nie zaprzędane —
Niezwłocznie w paszczę zapomnienia wlecą.

*) Poezje El...y Kr. 1872 r. Tom 11. Str. 222 „Karnawałowy lament Poety“.

Czyż więc o „jaźni“ swojej zapomniemy
I tylko smacznie jeść i pić będziemy? —

CZĘŚĆ TRZECIA.

Poezja i Proza.

W czémże wszelako poezja tak winną,
Iż tak zawzięcie wciąż ją prześladową
I polot onój, gdzie mogą, krępują
Owi bogowie, co Wawelem rządzą
I bez litości o jój wieszczach sądzą?...
Lecz jako niemal od stworzenia świata,
Tak również pono i w najdalsze lata,
Jak ongi była — wiecznie będzie słynną
Ta Córa niebios, ta sióstr swoich Matka!...
Boć sztuki piękne Matkę téż w niéj mają:
Ona je swoim karmi ideałem —
A wdzięczne siostry z nadziemskim zapalem
Uznania hołdy u stóp jój składają. —

Jakżeż tu bowiem jój nie admirować
I pysznych laurów jój nie ofiarować,
Gdy ta, począwszy od wątłego kwiatka,
Potęgą swoją tak go nam przedstawia,
Tak jego barwy, jego woń przejawia, —
Iż nawet malarz wieńczy siostry czoło,
Gdyż owéj woni sam schwycić nie może...
A i śpiew nawet precudny słowika,
Wieszcz stokroć dźwięczniej niż *flet* — *harmonika*
Przedstawić zdoła: To dziarsko, wesoło
Z krzaczka na krzaczek z piosnką przelatując —
To cudne trele, „*staccata*“ formując,

To rzewnie nucąc do swojej bohdarki
I z owych dźwięków wijąc dla niej wianki.

Owe téż przytém urocze gaiki,
W których skromniuchne swe małżeńskie łoże
Wylącznie lubią urządzać słowiki, —
Melodją swoją muzyk nie wyspiewa!
Poezja jednak nawet owe drzewa
Pod cieniem których ich gniazdka się skryły,
Gdzie ich piskłeta na świat się zrodziły
Kłód Lorenowskim *) pendzlem nam maluje.
Nikt téż z artystów, jakby nie był zdolny
Całej ohydy Gallo — Pruskiej wojny
Tak nie odtworzył jak ją nam przedstawił
W istnie mistrzowskich swych „Sonetach“ El...y;
I to rymami tak harmonijnemi,
Iż się z nich w niebie radują anieli...

Z marmuru przytém, choć rzeźbiarza ręka
Geniuszem wsparta, i... Anioła stworzy,
Przed którym chętnie każdy człek wnet klęka, —
Ów jednak Anioł — zimną bryłą ziemi!...
Ust swoich nigdy on téż nie otworzy
By wlać otuchę w serce cierpiącego; —
Ni téż nie wzleci do stóp Przedwiecznego,
By go uwielbiać pieśniami swojemi.
By doń przemówić za nieszczęśliwemi —
Poezja jednak — ów cud łącno tworzy
I Anioł onéj — istny Anioł boży!

Również i Twórca wiedeńskiego *Tumu*,
Chociaż wieżycą Świętego Stefana

*) Claude Lorraine znamięnity pejzażysta francuski XVII. wieku.

W niebiosa strzelił — i chociaż się wsławił
Nią w całym świecie — lecz do niebios Pana
Sięgnąć nie zdołał; -- hymny jednak swemi
Lilii białej zapachy wonnemi
Dzięki poezji, ludzie nawet z tłumu
Do tronu Stwórcy wzlecieć łącno mogą

Proza dziś wprowadzie kolosy buduje,
Co wieżę Babel nam przypominają
I swym ogromem ludzkość olśniewają,
Lecz z gazet, z broszur i z mdłych powiasteczek
Lub z nudnych rozpraw, z Darwina bajeczek,
Gdy owa wieża głównie się muruje,
Toć prędzej — później Bóg ją też zrujnuje. —
I jako owe biblioteki dawne
Alexandryjskie, na cały świat sławne
Które nawałem swoich prac krytycznych
Wstrzymawszy polot wieszczów poetycznych
Stłumiły wprowadzie Pindarów, Homerów
I nadwątlily cześć dla bohaterów;...
Lecz taką w końcu zgrozę wywołały
Iż same pastwą płomieni się stały:
Tak też w przyszłości nie dalekiej może
Owe obecnie miliardowe zbiory
Utworów prozą dla grosza pisanych
Lub też angielskim splenem wywołanych
Co ów splen później same wywołują
A i wielekroć młode serca trują
I te na zwątpień wtrącają bezdroże, —
Pójdą też pono w wyżwspomniane tory. —
Z zgliszcz jednak owych poezja jedynie
Z swych wieszczów wieńcem w potomność popłynie

Pindarów bowiem i dziś uwielbiamy
A Homerowi pomniki stawiamy. —

Brak przytém prozie tych ozdób muzycznych,
Średniówek, rytmu i rymów prześlicznych,
Co słowo dźwiękiem Cherubinów zdobią
I z ludzkiej mowy — mowę bogów robią, —
Braknie jej również i skrzydeł niebiańskich
Któremi Stwórcą poezję obdarzył.
By była strażą od wpływów szatańskich. —

Z tych też murarzy kolosu owego
Którzy chcą przyćmić Parnasu szczytnego
Uroczą kibic, niebios sięgającą —
I piekiel zawieść w ich sercach budzącą...
Czyż którykolwiek po dziś się odważył
Wzorem Farysów kroczyć pustyń drogą, —
Lub z pod swój strzechy lecieć nad Alp szczyty,
By tam podziwiać niebiańskie błękity,
Albo też uszczknąć kwiat do swój sielanki,
Którą wieszcz składa u stóp swój kochanki?
Poezja przytém nie wie często sama,
Gdzie ją te skrzydła wzniosą swym polotem —
To też częstokroć telegrafów lotem
Myśl z niej poczęta, a natchnieniem gnana,
Przez morza, góry w okamgnieniu leci
Gdy tam kwiat dla niej lub brylant zaświeci,
A i przeszłości otwiera podwoje
By jej skarbami wieńczyć rymy swoje. —
Leci też ona, niby rycerz dzielny
I na plac boju, skoro wróg bezczelny
Chce jój ojczyznę, lub jój wiarę zdławić,
Czy też dziejową jój przeszłość zniesławić, —

I pieśnią swoją zagrzewa swe szańce,
Wiodące z *Fałszem* krwawej walki tańce.

A choć niejeden z kolosu murarzy
Z zawiścią w sercu, z ironią na twarzy,
Ufny w potęgę swojego rozumu
Pragnąłby wznieść się ponad poziom tłumu, —
Chcąc zbadać tajnie przybytku przyszłości —
Boć czegoż oni nie pragną rozświecić? —
Lecz, że bez skrzydeł nie można tam wzlecić,
To choć z nich wielu o téj sferze kłamie,
Nikt z nikt wszelako tam się nie dostanie
W chwilach téż swojej ziemskiej namiętności.
Któż z nich nie pragnie słyszeć z ust kochanki
Owe pamiętne: „Czy Marja Cię kocha?“...
Lub téż w niej wzbudzić anielskość niebianki, --
Lecz niech łyż leje i jak bóbr niech szłocha,
Owa kochanka prozą go zapyta.
Czyś o mój luby! — dostał już pieniędzy?
Gdyż moja suknia tak wielce zużyta,
Iż zwać mię będą: *ideałem nędzy!*...

To téż jedynie z kazalnicy kapłańskich
Co się wśród szczytnych wznoszą świątyń Pańskich
I z serc miłością Ojczyzny przejętych,
Wiarą, Nadzieją, gorliwych wspieranych,
W swém życiu przeto już na życia świętych,
Dla szczęścia bowiem współziomków wylanych,
Których swą łaską Stwórca również darzy
Gdy się bój srogi *Fałszu* z *Prawdą* żarzy.,
Proza do takiej ekstazy dojść może,
Iż ujrzeć zdoła tę „*Przedświtu*“ zorzę,
Którą Krasłński dostrzegł wśród ciemności
By wlać nam w serca nadzieję przyszłości —

A i nasz kościół poezji skrzydlami
Chętnie się wspiera — i wraz z miliardami
Wyznawców swoich pieśń swą w niebo wznosi
Jeśli goręcej o co Stwórcę prosi.

Zakończenie.

Lecz niedość walczyć z poezji wrogami
Oraz z falangą licznych ich czicieli!...
Z mém słowem prawdy zwrócić się też muszę
Do Krakowianów, którzy polską duszę
Mimo niemiecką nazwę posiadają —
Niemniej do polskich, mniej zamożnych rodzin,
Co choć dostatków obecnie nie znają,
Lubią jednakże dziennie kilka godzin
Niby klin-klinem nudy swe zabijać
I w „Czas” krakowski, czas im zbywający
Nie zaniedbują troskliwie obwijać. .
Lecz czyż przy owój stańczyków gazecie,
Czas tracić będzie człek, błagą gardzący,
Gdy czas — monetą zwał dziś wszyscy w świecie?
Ludność swą przecież Kraków tysiącami
I dziś też liczy... Gdyby przeto chcieli
Tych dwóch kast ludzie, od owych świeczników
Krakowskich kasty jakkolwiek biedniejsi,
Mimo to jednak od jej popleczników
Wielekroć razy liczebnie silniejsi, —
Coprędzej dzielną opozycję tworzyć,
A dostęp światłu i prawdzie otworzyć
Zdolną zaś młodzież, w swych domach przyjmować
I żywém słowem serca jój rozgrzewać,
Co w dawnej Polsce obowiązkiem było

I ów nasz słynny Parnas utworzyło —
Oraz niezwłocznie, choćby po ryńszczaku
Do spółki złożyć i pójść do ataku
Pod wodzą szczerých Prawdy zwolenników
Przeciw zastępom tych pseudo-stańczyków
I obok „Czasu“ im zaprzedanego
Stworzyć redakcję dziennika zacnego,
Coby z tém pismem i jego władcami
Walczył swą pracą gorliwą, wytrwałą,
Z dzielną energją, lecz też i odważnie,
I by mu sprawiał nieraz sute łaźnie...
Toby swe czoło okryli laurami,
A prawdy słońce i dla nich by wstało.

Wszak Lwów i Poznań, choć nie królów grody,
Z literaturnych swych przeróżnych kwiatów
Coraz to większe formują ogrody —
A stary Wawel — chyba z Herostratów
W obecnej chwili mógłby się poszczycić!
Splugawić Pola, wyśmiać Klonowicza,
A Krasieńskiego newralgją zaszcycić —
On do społecznych swych zasług zalicza.

Wstań więc z uspienia królów moich grodzie!
O literackim pomysł też ogrodzie,
Boć on potęgę ducha podtrzymuje,
A ów realizm swym wpływem kępuje.
Niech cię Saint-Germain dłużej też nie ludzi —
Wszak i swych zacnych posiadamy ludzi,
— Może mniej modom paryzkim oddanych
Lecz glorią zasług społecznych odzianych,
Któremi gardzić tobie polecają
Pseudo-stańczycy, a im odmawiają
Nawet i wstępu w swe wysokie progi

Płacząc na czasy na pieniądź zbyt drogi,
(Choć go na cugi wcale nie żałują,
A swą liberją świata imponują)
Czynią to jednak w tym podstępny celu,
Aby głos prawdy, co tych mężów zdobi,
I mimowoli wpływ zbawienny robi
Na tych, co całkiem serc swoich nie struli,
Co się z szlachetnych uczuć nie wyzuli,
— A takich mamy jeszcze bardzo wielu —
Im nie przypomniał, że są Polakami,
Że nie Galicję wyłącznie miłować,
Lecz całą Polskę najszczerzej powinni, —
Boć jej swe skarby narodowe winni. —
Że nad caryzmu zagładą pracować
Winniśmy wszyscy — wspólnemi siłami —
Nie dla idei — boć się dziś z niej śmieją
Ludzie, co w sercach wodę nie krew mają
I Lukkulusom swe hołdy składają,
Lecz choćby nawet — i dla realizmu,
Którego ziarna wciąż obficie sieją
Chcąc niemi zgłuszyć wpływ patriotyzmu;
Gdyż skoro caryzm Polskę zdławić zdoła,
To Lwów i Kraków również przed nim czoła
Pokornie skłonić będą też musiały!
Szczytne też Tatry zmieni on w swe wały.

Strąć więc z swych szczytów sztandar twych
[świeczników

Stańczyka togę zrzuć z pseudo-stańczyków,
A zaś ich mistrzów ucznij miłością
I ową Pawła świętego mądrością,
Aby nie byli: „jak mosiądz brzęczący,
I jak ów cymbał dokuczliwie brzęiący.“ —

ODDZIAŁ III.

DOM I OJCZYZNA.

Wstęp.

„*Choć dobrze wszędzie*“, boć kto Bożą wolę
Szanuje szczerze, ten ma znośną dołę
I na wygnaniu, — „*lecz najlepiej w domu!*...“
Oby te słowa po dziś nie wiem komu
Ongi natchnione, które z dawien chowa
Polska w swem sercu, i które się stały
Przysłowiem naszym, — oraz i te słowa
„*Nad wszystko drogie droższa mi ojczyzna*“
Przez Mickiewicza szczytnie wyśpiewane
I jak relikwie w Polsce uwielbiane. —
Mogły corychlej dla całej ludzkości
Stać się podstawą społecznej mądrości;
I by miłością, która je zrodziła
I jak najdroższym skarbem naszym była.
Corychlej serca wszechświata pałaty! —
Gdyż tym dwom perłom skromnym lecz wspaniałym,
Gdy raz społeczność cześć należną przyzna,
To spokój wówczas słońcem będzie stałem. —

Ojczyzny, domu czyż jednak nie mają
Inne narody?... Czemuż przeto niemi
Nasz naród polski nad sąsiady swemi
Wznosić się lubi?... Lecz narodu miano
Tym tylko państwowom oświata przyznaje,
Gdzie światło wiedzy wsparte na miłości
Wszystkim jednostkom przystępnem się staje, —
Gdzie każdy pragnie wypłynąć z nicości. —
Ciemny *lud* bowiem w *naród* tam się zamienia,
Gdzie człek swe prawa i swą cześć ocenia
Dzięki tym, którzy ciemność rozpraszali,
I swych współziomków serca uzacniali. —
Nazwę tę jednak nieogłędnie dano
Nie tylko ludom pseudo-oświeconym,
Lecz nawet tłumom w hordeę przekształconym. —
To miano bowiem i Moskwie dziś dają! —
Wolności wprawdzie zdobi ją dziś znamię, —
Wolność jej jednak ironią wolności, —
Gdyż światła nie zna, a szydzi z miłości, —
Zwierzchnim jej przytem dotychczas kapłanem
Ten, co najświętsze prawa depce, łamie
I rad się pyszni z tego, że tyranem. —
Wszelkie zaś hordy oraz ludzkie stada,
Którym niezbędna absolutna władza,
Które tyranów swoich wysławiają
Domu, ojczyzny bynajmniej nie mają.

Część I.

ZŁOCISTE GMACHY.

Dom — to nie pałac, który złotem świeci
I zazdrość w nędzy mu sąsiedniej nieci ; —
To nie gmach, który stać musi otworem,
By mógł być snadnie pod ciągłym nadzorem
Wszechwładców swoich. — Więc choć cary złotem
Starszyznę tłumów swoich obsypują, —
Lecz nawet wiedzieć jej wzbraniają o tem,
Iż są na świecie ludzie, którzy czują
W serc swoich wnętrzu prądy uczuć zacnych
Choćby dla żony lub dla dzieci własnych,
A temci bardziej dla ich ciemnych tłumów
Odartych z wiary, mienia i rozumów. —

Kto zaś z śmiertelnych — łaskę carską mając
Działwy swej losem pragnął by się zająć,
Lub owe carskie tłumy umiłować —
Nie jemu w złocie wówczas rozkoszować ; —
Boć mu natenczas by nie był zaporą
Caryzmu planów, — co najmniej odbiorą :
Żonę, rodzinę i te złote gmachy,
A niby *biedne buntownicze Lachy*,
Choć dziś tę nazwę na *obmierzłe Ryła*
Katkowa Muza przechrzcic poleciła,
W Sybir popędzą. — Lecz i wśród zbrodniarzy,
Któremi ongi bywał zasilany
Ten kraj w śnieżniste szaty przystrojony,
Pod karą *pałek* wznoszenie ołtarzy,
Chociażby nawet dla Stwórcy swojego...

By tem nie przyćmić śnać władzy wstrętnego
Moskwy Saturna, co swą kosą zmiata
Każdego, który choćby swego brata
Chce ulżyć doli, — najsrożej wzbroniono. —
I pono wkrótce stopnieją tam lody, —
I ludy jego zapragną swobody!...
By więc odroczyć tę tak nieprzyjemną
Dla Carów chwilę, już *Sachaliń* pono
Na dom mieszkalny dla tych przeznaczono,
Co w sercach swoich tę iskierkę cenną
Miłości bratniej skrzętnie przechowują
I owe gmachy podziemne budują. —

Ojczyzny również hordy te nie znają,
Gdyż gwoli carom swoim pochłaniają
Niemał co chwila swe sąsiednie kraje. —
Miłować przeto wciąż nowe obszary,
Co i dziś krocie tysiący mil mają,
A z puszczy i z stepów głównie się składają,
Nie mogą pono nawet i Tatary. —
To też choć zwykle olbrzymem się staje
Podobna horda, ale zwyciężeni
Niewoli strasznej jarzmem przygnębieni,
Ciemieźców swoich kochać nie są w stanie. —
Śmiesznem też dla nich owe wymaganie,
Bo *ojcem* swoim *kata* swego zwali —
I by *ojczyzny* miano nadawali
Owemu jarzmu co ich karki gniecie,
I siłę pięści propaguje w świecie.

To też pomimo swych krwawych wawrzynów
Smutnym zazwyczaj koniec tych olbrzymów. —
Boć nienawiści ofiarą się stają
Ci, co o miłość podwładnych nie dbają. —

A i obecnie ojcem *Nihilizmu*

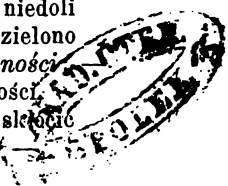
Snąć z woli Bożej, nie kto inny przecie,
Ten ów caryzm, który po dziś w świecie
Bezkarne grzeszy: brakiem tej miłości
I pogwałceniem Polskiej szlachetności. —
By go więc zwalczyć, chyba Chrystjanizmu,
Lecz w *Carostawie* nie przekształconego,
Albo też słynnej Polskiej szlachetności —
Tej córki — Światła i bliźnich Miłości
Niezbędnie trzeba dla hord ciemnych jego.

Na *nihilistów* choć to po dziś czynią
Mniej więcej wszyscy, — ciskać kamieniami
I społeczeństwa zwać ich wyrzutkami
Nie wolno wcale!... Bowiem ich mistrzynią
Rozpacz niewoli. — Wszakżeż im zdeptano
Nawet nadzieję, że ludźmi być mogą, —
Wszak im po dziśdzień kroczyć ową drogą
Co i Van Diemen w naród przekształciła,
Choć wprzód kolonją łotrów, zbrojów była,
Jak najzawzięciej po dziś zabraniają. —
Czyż mogą przeto zostać potępieni
Ci, którzy w otchłań chytrze wykopaną,
Przemocy siłą będąc potrąceni,
Z niej się wyzwolić co prędzej starają. —

I rzeczywiście cóż mają świętego
Prócz Polskich kmieci inne Moskwy stany?...
Dziś też zaprawdę los ich oplakany! —

A i tym kmiotkom obecnie olśnionym
I tu naszych wrogów chytrze przekształconym
Carskimi dary, przezeń skradzionymi
U tych, co właśnie skrzydłami swojemi
Ich osłaniali od carskiej niewoli,

Co nad zmiękczeniem społecznej niedoli
Wciąż pracowali, — po dziś udzielono
Błagę jedynie prawdziwej *Własności*
I to bynajmniej nie z serca czułości,
Lecz by te dzieci jednej Matki skłócić
I katolicyzm w perzynę obrócić.



Tam Carosławie — kapłanką niewoli!
Własność od dawna w mrzonkę tam zmieniono, —
Zbrodniami stanu caryzm tam piętnuje
Każdą ich chętkę ulżenia ich doli.
Krwii ich i mienia On też nie szanuje;
Boć tcm bujniejszą z swych społecznych błoni
Trawę się zbiera dla bydła swojego,
A są to słowa cara obecnego:
Im częściej kosa o jej karki dzwoni. —
Żon swych i diatwy nie wolno im kochać,
Boć ich miłując musieliby szłochać,
Gdy hordy Carskie po grabież wyruszą. —
Swych adjutantów żony ich mieć muszą,
Boć by się przecież na śmierć zanudziły,
Gdyby swój żywot samotnie pędziły. —
Rodzicom syna, choćby ostatniego
Niemal z kolebki siłą wydzierają, —
I tylko cara kochać mu zlecają. —
Brat brata swego musi denuncjować
Jeśli na Sybir nie chce podróżować. —
Zasługa nawet nic im też nie nada, —
Gdyż faworytyzm wszystkiem w Moskwie włada. —
Obecnie zwłaszcza zaszczyty tam lecą
Na tego tylko, kto ma piękną żonę —

Lecz przystrojoną nie w Vesty *) koronę --
Lub kto ma krewnych — co gwiazdami świecą;
Kto więc tam nie jest Carskim czynownikiem,
Albo też owym Polskim włościaninem,
Który hord jego stać się musi synem,—
Gdy Europa nie poda nam ręki,
Gdy zlekceważy nasze piekiel męki...
Czyż Nihilizmu będzie przeciwnikiem? —

Rzekłszy więc prawdę, cóż przeto dziwnego
Iż zwłaszcza stany pseudo oświecone,
— Bo prawd społecznych tam w szkołach nie uczą
I tylko blichtrzem wiedzy bałamuca —
A z rąk swych pracy żyć nie przyuczone,
Nie pragną dłużej znosić losu swego ;
I że nie śmiejąc kroczyć zwykłą drogą,
— Gdyż z swym olbrzymem zmierzyć się nie mogą,
Bagnetów bowiem miljardem on włada
I ofiar krocie niemi piekła składa, —
Jarzmo swe przytem chcąc co prędzej skruszyć
I na arenę społeczną wyruszyć...
Pałają żądzą choćby *Chaos* stworzyć
I z swej Bastylji co rychlej utworzyć
Świątynię innej jakiejbądź przyszłości,
Dalsze jej losy zdając Opatrzności. —
Liczą więc na to, iż zbrodniom z rozpaczy
Czarnej zrodzonym, a w które je wdroył
Ten, co szakali z nich stado utworzył,
Bóg miłosierny łaskawie przebaczy,
Że się nad niemi w końcu ulituje
I że ich światłem prawdy udaruje. —

*) Vesta — Bogini czystości,

Ów wulkan jednak spałby dotąd jeszcze
Strzegły go bowiem duchy zacne, wieszczce!
Lecz gdy Polonię Hercena słynnego
Mieć im kazano za wroga wstrętnego,
To wnet „*Kołokol*“ co cześć onej głosił
Poznawszy ziomków swoich zbydłecenie,
W które je wtrącił Katkow ostatecznie,
Plugawiąc wszelkie świętości społeczne, —
Zwątpiwszy przytem, by ich odrodzenie
Zwyklemi tory nastąpić zdołało,
Przed zgonem swoim — boć mu skamieniało
Od bólu serce, — *Chaos* ów ogłosił,
Jako jedyny środek do skruszenia
Caryzmu wpływów, i do założenia
Nowych podwalin bytu społecznego
Dla swego kraju wciąż nieszczęśliwszego;
I — porzuciwszy straż tego wulkanu
Siać począł ziarno owego orkanu. —
Polskę zaś naszą on tak wprzód miłował,
Lż ją w Maryi postaci malował,
Gdy ta pod krzyżem Syna swego stała
I rany Jego w sercu odczuwała. —

Polonię przeto, — musi umiłować
Ten, ktoby pragnął Moskwę odbudować. —
Gdyż Polska szczerze uznać ją chciała
I — to nie tylko czasy ostatniemi,
Gdyśmy w nagrodę szczerych dla niej chęci,
Przez wstrętny Caryzm zostali zmienieni
W kość jej kundysom zgłodniałym rzuconą,
I po dziś przez nich zajadle gryziona;
Boć i przed laty: Pestlów, Bestużiewa,

Oraz młodego wieszczą Relejewa —
I Murawiewa, co krwią „*Apostoła*“
Kozaka z Rusi*), zmywszy mongolszczyznę
Z swojego rodu ukochał ojczyznę
I z wspomnianemi tu *Dekabrystami*,
Których Car Wachmistrz**) uwieńczył stryczkami
Swem apostołstwem pragnął ją oświecić
I wstręt w swych ziomkach do Caryzmu wzniecić,
Wówczas, gdy ród ten bez przydomku tego —
Przypominając: *Kata-Wileńskiego*,
Tego *buldoga*, co w krwi ludzkiej brodził,
Co w mękach ofiar swoich rozkoszował,
Co nam *Lituanie* krwią zlawszy zrabował,
I niby Marjusz po jej zgliszczach chodził,
W kimże obecnie wzgardy nie wywoła? —
A którzy męczeństw śmiercią wniebowzięci
I w Świętych przeto poczet zaliczeni,
Przez każde serce, co Chrystusa ceni: —
Ta Matka nasza wypielegnowała. —
Tylko z Caryzmem ona téż walczyła,
Moskwy zaś zawsze szczerą siostrą była —
I jako takiej wszelkie przeszłe winy
W przyszłości również szczerze jej przebaczy:
Gdy tylko skrucę w jej sercu zobaczy —
I szlachetnemi gdy będą jej czyny.
Boć kto w Chrystusa kroczy ślady stale,
Ten i swym wrogom mścić nie pragnie wcale. —

*) Gałęź rodu Murawiewych w skutek małżeństw z córką Atamana kozackiego: *Apostoła*, przybrała na zwisko M. *Apostoła*. Sk. Ency. Olger. St. 98. T. VIII.

**) Car Mikołaj I.

Ze zaś *Nihilizm* w Chrystusa nie wierzy,
Ze nie pojmuje wdzięku *Wolnej Woli*.
Boć Carosławie cześć onej stłumiło
I tylko carską wolę uświęciło:
To pragnąc zdeptać jarzmo swej niewoli,
I chcąc się pozbyć swych obecnych katów,
Z całą krwią zimną wykształca Maratów —
I cześć dla zbrodni wśród swych tłumów szerzy. —
Nie łącno jednak dopną swego celu —
Tych *nihilistów* wciąż większe zastępy; —
Bo choć Bóg chętnie grzesznikom przebacza
I — Łaską swoją nieraz ich otacza —
Lecz wówczas tylko, gdy ci z skruchą całą
Rachunek zdawszy z żywota swojego,
Przyrzekną jemu *Zadośćuczynienie*
Za swe uprzednie w zbrodniach zaślepienie —
I gdy to *Słowo co się ciałem stało*,
Uczczą w pokorze, — a miłością jego
Gdy uszlachetnią wnętrze serca swego. —
Serc swych gdy jednak po dziś nie skruszyli,
Gdy krzyżów Carskich wielbić nie przestali,
I gdy swych zbrodni zgrozy nie poznali
Toć i nie rychło wesprze ich Duch Święty!
I długo przeto łyż swe będą pili.

Część II.

K N A J P A.

Domu, Ojczyzny... i Ci też nie mają,
Co się przed światem wcale z tem nie tają,



Że ich ojczyznę — tam gdzie mają piwo!...
To też z nich każdy choćby w piekło wleci,
Gdy Gambrynusa nektar mu zaświeci. —
Dom im ciężarem — knajpa dla nich domem. —
Czołem też biją i przed Carskim tronem,
Gdy złotem świeci! — Klęską też prawdziwą
Dla nich te lata, gdy chmiel nie urodzi,
Lub jeśli złoto nie zbyt szybko wchodzi
Do ich kieszeni. — W tak zaś smutnej chwili
Zwierzchnia ich władza na cudze rozłogi
To stado pędzi i im ów byt błogi
Krwia swych sąsiadów zazwyczaj nabywa ;
A urągając Stwórcy Przedwiecznemu,
Boć tam Darwinem Lutra zastąpili,
(Który choć bredni wiele w świecie szerzył,
W Stwórcę jednakże choć troszeczkę wierzył
I rządów świata nie zaprzeczał Jemu).
Grabieże swoje publicznie nazywa
Owego mędrca wstrętną *O byt walką*. —
To też Chrystjanizm stał się dziś rywalką
Owej ich władzy. — I, ta praktycznością
Uwielbionego przez siebie Darwina,
Oraz tryumfem swej pięści olśniona,
Chrystusa kościół gnębi z zajadłością. —
Nikt z Darwinistów dziś się też nie wspina
W niebiańskie sfery, gdyż z małą przekształceni
W Aniołów w końcu muszą być zmienieni
Ową sławioną *gatunków przemianą*
W ułudną wiedzy szatę przyodzianą ;
I niemi wsparta Władzy téj korona,
Pangermanizmu koroną dziś świeci,
A Danja, Francja wykarmia jej dzieci. —

Smutno zaprawdę mi to wypominać
Niemcom, co *Getych, Szillerów* *) zrodziły
I *Tugendbundem* w świecie się wślawiły. —
Wiedzy dziś nawet nie braknie im wcale,
Lecz że o Bożej zapomnieli chwale,
To też nie wiedzą co z sobą poczynąć.
I dziś *Krupowi* hołdują z zapalem,
Gdy wprzód *Arminjusz* był ich ideałem. —

Siła przed prawem obecnie orężem
Owej ich władzy, — choć i Czyngishanom
I wszelkim innym obmierzłym tyranom
Miecz ten był berłem. — Rządząc przeto temi
Tym paradoxem otumanionemi
Świętego Krzyża niegdyś Rycerzami,
A dziś Szatana *Kulturtregerami* —
Jak najogłędniej musi postępywać,
By absolutyzm swój przed niemi skrywać. —
To też jej chytrość porównać się godzi
Jak najsumienniej z tym *biblijnym wężem*,
Co Ewę skusił i raj w piekło zmienił,
A w bratobójcę Kaima przemienił. —
Wkrótce też piekło z tego stada zrodzi
Groźną komunę, która świat zaleje ;
Lecz nie zaleje Polskiej szlachetności —
Boć ta pomimo swe gorzkie koleje
Wierną wciąż będzie: Prawdzie i Miłości. —

*) Goete, Sziller, dwaj szczytni Poeci Niemieccy,
słynni z swych postępowych liberalnych zasad.

Część III.

DOMOWA ZAGRODA.

Dom — to zaścianek skromny lecz spokojny.
Nie w złoto przeto, lecz w swe cnoty strojny,
Ściany też jego uszów pozbawione,
A okna jego na zewnątrz przyćmione. —
Nikt w jego wnętrze nie ma prawa wglądać,
Ni też rachuby z jego czynów żądać;
Dom to nasz Święty Przybytek domowy,
To — serce matki, to — cześć ojca głowy,
To — uśmiech dzieci, to — nadzieja błoga
Iż choćby cierniem rzeście usiana,
A nawet łzami, albo też krwią zlana
Byłaby komu życia jego droga, —
Lecz że mu w końcu tej po niej podróży
Owa zawziętość losu osłodzoną
I w istny ziemski raj będzie zmienioną:
Uściskiem żony, dziatwy pieścotami,
I swej czeladki szczerym powitanie
Tem za braterskie do niej przywiązanie,
Płynącym z serca jej podziękowaniem. —
Bo choć narodem lud nasz nie był jeszcze,
Gdy nas trzy sępy schwyciły w swe kleszcze,
Lecz i natenczas już przedstawicieli
Miał on w swych Panach. — Adam Czartoryski,
Chreptowicz, Staszyc i Andrzej Zamojski.
Wiele też Panów *arcy niepraktycznych*,
Pomimo przeszkód niestety dość licznych,
Ów lud nasz w naród szczerze zmienić chcieli. —

To też z nas każdy znudzony znojami
Żywota swego, gdy w domowe progi
Swe wrócić zdoła; a żonę, rodzinę
I tę czeladkę Stwórcą mu dozwoli
(Gorycze owej nadgradzając doli)
Powitać zdrowo, choćby i nie w złocie,
Byleby tylko wiernych Bogu, cnoście,
To tę tak istnie niebiańską godzinę
Cenić on będzie nawet i po zgonie —
A do swej śmierci będzie miał los błogi
W skromnym swym domku, w swym rodzinnym
gronie. —

To też od wieków świętą w Polsce była:
Domowa nasza przeznaczona zagroda;
I nawet świata hold sobie zdobyła. —
Rzadko też w Polsce złotem lśknącej doli
Dawniej kto łaknął, — jarzmem zaś niewoli
Choćby w purpurę nawet przystrojonym
Jako tej *Wolnej Woli* pozbawionym
Każdy z nas gardził. — Serdeczna gościnność
Ojca rodziny, dziatwy posłuch, zgoda, —
Powaga matron i dziewic niewinność,
Ów nasz przybytek w swe kwiaty wieńczyły,
I wonią onych w swe progi nęciły. —
Niemal więc każdy — nawet cudzoziemiec,
Gdy w naszych domach czas dłuższy przebawił,
Wnet z niezabudek i z nieśmiertelników
Śród naszych błoni i naszych gaików
Skrzętnie zbieranych — spletał dla nich wieniec,
I — cnoty nasze z entuzjazmem sławił. —

To też i Polska co tych domów gronem
Od wieków była, i swych królów tronem

Istnie ojcowskiem była uwieńczoną
Przez czas dość długi — nie tylko zjednała
Cześć swych sąsiadów, lecz tak wielce czczoną
Przez dźiatwę swoją — niebawem się stała: —
Iż ją *Ojczyzny* nazwą uwieńczyli,
I tylko Boga więcej nad Nią czcili. —
Złożyć też dla Niej życie swe w ofierze —
Dla nas tem było, co hołd złożyć *Wierze*. --
Z zacnych też mężów Polska się szczyciła,
Lecz też i sama w laury ich wieńczyła. —

Podobnej Matki jakżeż nie miłować,
Co życie, mienie, dźiatwy swej szanować
Za obowiązek jak najświętszy miała —
I — która nad tem tylko pracowała,
Aby jej dzieci były szlachetnemi,
Z swej więc miłości i z swych cnót słynnemi?...
Tak zacnej Matki jakżeż nie żałować?...
Czyż życie całe nie warto pracować,
Aby jej ulżyć w straszliwym cierpieniu,
Aby nie myśleć wciąż o złagodzeniu
Jej ran okrutnych ciągle rozkrwawianych,
A i dziś jeszcze ciągle zadawanych
Przez te mocarstwa co nas pragną zdławić
I przez tych którzy chcą jej cześć zniestawić. —
Jakżeż nie błagać Stwórcy Przedwiecznego,
Aby jej losy Habsburgom polecił —
I aby gwiazdą losu tak błógiego
Nad tą nieszczęsną corychlej zaświecił, —
Boć Ci obecnie gorliwie szanują
Społeczne skarby swych licznych poddanych
I mimo zasad w spadku otrzymanych,
Federalizmem tron swój potęgują. —

Wielekroć również Polsce tego życzył
Pius Dziewiąty co się będzie liczył
Do grona Świętych, gdyż światu przedstawił
Caryzmu zgrozę, a nam błogosławił, —
Jako swej dziatwie krwawym potem zlanej
I bezustannie srodze biczowanej; —
Śród dwóch też łotrów na krzyżu rozpiętej,
Tem samem przeto dla kościoła świętej. —
Konstytucyjne też tylko narody
Mają te święte domowe zagrody;
I — to wyłącznie te, które miłością
Bliźnich i kraju, więc katolicyzmem
I wyśmiewanym dziś patryotyzmem
Uczą swych członków gardzić praktycznością,
Która swe hołdy piekłu w końcu składa. —
A protestantyzm choć również posiada
Owe tak cenne domowe zagrody,
Lecz tam jedynie, gdzie zacna oświata
Wolnością wsparta kształci jego dzieci,
Gdzie w każdym człeku człowiek widzi brata,
Gdzie przeto sztandar tolerancji świeci,
I gdzie człek każdy kapłanem swobody. —
Z Bogiem wszelako zbyt rzadko obcując
I doczesnością polot swój krepując,
On w sferę niebios nie łącno się wznosi,
I o dobrobyt głównie Stwórcę prosi. —
Ów zaś byt błogi jeśli go nie wspiera,
Extaza wiary i modlitwa szczerza
Natchniona chęcią rychłego wkroczenia
Do grona Świętych, — z których Luter szczydzi
I pustki same u stóp Bożych widzi —
Zwykle czcicieli swioch w bydło zmienia. —

Dość bowiem dla nich wygodnego stojła,
Oraz smacznego obroku i pójła. —

To też nasz kościół ziemskiej swej korony
Dziś pozbawiony — uświęci ich domy —

I — w świat popłynie, by czią wolnej woli,

— Krwią licznych ofiar i dziś wytępianej

Częstokroć srożej niżli za Neronów,

A przez Stańczyków ciągle wydrwiwanej —

Oraz pogardą dla materializmu

Wyzwolić ludzkość z pogańskiej niewoli.

Boć znów Despotyzm, by wzmódz blask swych

[tronów,

Wznieść się ją stara do *Idealizmu*. —

Realizm wówczas znów stłumionym będzie,

A krzyż Chrystusa dziś poniewierany

I bezustannie krwią ofiar kalany,

Świętej swej *Glorji* blask roztoczy wszędzie. —

Zakończenie.

Jakżeż me serce boleć więc nie będzie,

Gdy ten nasz naród i przez kościół czczony

Warjatów płaszczem został splugawiony,

Gdy przytem nasze narodowe skarby

W coraz czarniejsze przystrajają barwy —

Gdy w ich oszczerców i tak licznym rzędzie

Owi Stańczyka podstępni czciciele

Realistyczne proponując cele,

Coraz zajadlej naszą przeszłość szpecą,

I jad zwątpienia w sercach ziomków niecą —

Radząc im wznosić owe gmachy złote,

W których gościnność owocem wzbronionym,
A sybarytyzm prawnie uświęconym —
W których poezję życia wyśmiewają,
A Offenbachom pomniki stawiają. —
Gdzie wyszydzą staropolską cnotę.
Co kościół Boży i kraj swój wielbiła
I swym skromniuchnym domem się szczyciła ;
Którzy w nas przytem podstępnie wmawiają :
Iż jeśli tylko wnet w Wielopolskiego
Tory nie wkroczym, i gdy bożka jego
Nie przebłagamy, to swój byt stracimy
I o kęs chleba do nich się zwrócimy. —
Tego jednakże niech się nie lękają!...
Stwórca radości owej im nie sprawi,
I nas od chleba takiego wybawi,
Co nie z miłości, a z musu podany. --
Chleb też swój własny choćby potem zlany
Jeść potąd będziem, pokąd z Jego woli
Z nas nie opadną kajdany niewoli.
Boć nie o złoto w pacierzu błagamy —
Więc i w Sybirze chleb powszedni mamy.
Tam też szlachetność naszą uwielbiają,
A pamięć o nas za relikwię mają.

ODDZIAŁ IV.
HOŁDY UZNANIA.

Do Władysława Sabowskiego.

Z ziemi rodzinnej przemocą wyrwany
Fijołku, słynny z swój uroczej woni,
Czemuż żyć musisz w téj smutnej ustroni?
Pychą i blagą grunt onój skalany..
Oby więc osty nam nie zagłuszyły
Szczytnych Twych darów, któreby wsławiły
Imię Twe w świecie, gdyby nam jaśniała
Ta, dla poezji epoka wspaniała,
Gdy miłość kraju chlubną cnotą była
I Wieszców swoich laurami wieńczyła.

Że zaś słowikom równasz się swém pieniem,
A jam się zrodził w téj cudnej krainie,
Co z swych gaików i słowików słynie,
To i Słowikiem zwę Cię z uwielbieniem. —
Lecz stary Wawel słowików nie lubi,
A z Pawiów, z Papug on się tylko chlubi;
Więc dziś być trzeba: Korfem — Margrabięgo, *)

*) Hen. Lisiecki — Ów Korf bowiem z rozkazu obecnego Cara jako Historjograf przydworny apotyzował Cara Mikołaja.

Albo téż biernym sługą Stańczykowskim,
By być czytany w murach grodu tego,
By znaleźć kątek choć w *Echu* krakowskim.

Orłem nakoniec zwać téż Ciebie muszę,
Boć orła mając i polot i duszę,
A pragnąc szczęścia dla Narodu swego, —
Ponad Karpaty, w ów kraj *Petőfiego*
Polot swój wzniosłeś, by jego myślami,
Którymi ongi jaśniał Wawel stary
Wzniesć dla Ojczyzny spiżowe filary —
Hold téż wdzięczności zato Ci składamy!
Lecz nie „*Odyńca*“ mieć w Tobie pragniemy
A „*Mickiewiczem*“ powitać Cię chcemy!

Wieszczem swém tchnieniem Stwórcą Cię obdarzył—
Czemużbyś przeto się téż nie odważył
Duchem swym wlecieć i w naszą dziejową
Uroczą sferę? Czyliż błagą ową,
Iż Parnas polski—ten przybytek święty
Poezji naszej, na wieki zamknięty
Zgonem trzech Mistrzów, którzy go wślawili,
Gardzić nie będziem? . . . Wszak i nas Bóg wspiera
A i Niebiosa rad On téż otwiera
Tym, co myśl Jego w świecie przejawili.

Do Feliksa Lewickiego,

Laureata Paryzkiego Etnograficznego Towarzystwa, aktualnego członka Kongresu Orientalistów *) etc. etc.

Pięknym! gdy na ojczystej Polak zrodzon zie
Poświęca jęj swe życie, broni pierśmi swemi
Lecz wielekroć piękniejszym gdy w obcej kraj
Z obcej matki zrodzony, jako Polak słynie
Jan Krysiński.

Gdybym ojczyznę więcej wielbić zdołał
Jak ją uwielbiam; — to bym ją miłował
Dziś stokroć więcej, — gdy istnem zrządzeniem
Ducha Świętego co mię Łask swych tchnieniem
Snać nieraz wspiera, — zbliżyłem się z Tobą, —
I to w tęg chwili kiedy nadmiar bolu
Te pieśni moje z lutni wydobywa. —
Bo choć ma ziemia matką Ci nie była
Lecz tęg Cię w swego syna przekształciła —

Gdy przeto temu co się w Polsce zrodził
Co od dzieciństwa po jęj dziejów polu
I po jęj niwach malowniczych brodził, —
Co od kolebki patrzył bezustannie
Na jęj straszliwe piekielne męczarnie
Najzaszczytniejszą społeczną ozdobą:
Jeśli laurami jęj rany okrywa; —
To ileż więcej uwielbiać należy
Tych ziomków naszych w obczyźnie zrodzonych
I Matki Polki mlekiem nie karmionych
Co dla swych przodków nieszczęsnej macierzy

*) Pomieniony Kongres walne swe posiedzenie w Paryżu 1874 r. odbywał, i tegoż Lewickiego za prawo „*O Turanach i w szczególności o Turkach*“ medalem zaszczycił.

Po bohatersku poświęcili siebie! . . .
Do téj drużyny i Ty téż należysz
Gdyż w świętość naszéj Męczennicy wierzysz!
Nietylko bowiem na jéj dziejów glebie >
Sławy jéj bronisz naszych Mistrzów wzorem, —
Nietylko krocząc wskazanym nam torem
Przez Lelewela i przez Duchyńskiego
Stałeś się również narodu Polskiego
Aniołem-Stróżem; lecz téż i krwią swoją
Gdy ten nasz naród okrył swą pierś zbroją
By matce swojéj ulżyć w gorzkiéj doli,
By ją z mongolskiéj wyzwolić niewoli, —
Dań swą złożyłeś; — i, -- wraz z jéj synami
Opromieniłeś skroń swoją cierniami
Których nam Sybir od lat stu dostarcza. —
A gdy Wszechmocny snąc Cię przeznaczywszy
Do wyższych celów, — Twe kajdany skruszył:
To chcąc by dana Ci przez Stwórcę tarcza
Nabrała hartu, losy swe zwierzywszy
Opiece Bożéj, Tyś niezwłocznie ruszył
Do świątyń wiedzy — by umysł wzbogacić. —
Z jéj zaś skarbami na ojczyste niwy
Wkrótce wróciwszy, — dziś jako gorliwy
Oświaty kapłan, u stóp *Znicza* stoisz
I światłem prawdy swych współziomków poisz! --
Z łaski Twéj również luby przyjacielu
Do wytkniętego mi przez Stwórcę celu
Śmielój dziś krocę i poważniój śpiewam
Boć Twą energią serce me ogrzewam. —
Czyż więc nadzieję może Polska stracić
Ze ją Bóg dźwignie z téj nieszczęść kolei? —
Gdy podobnymi synami ją wspiera,

I gdy z nich każdy nie tracąc nadziei
Iż rozkrwawione onéj rany zgoi, —
U jéj sztandaru jako skała stoi,
I w jéj obronie z rozkoszą umiéra. —

Najłacniej przecież zdolnościami swemi
Wyższemi wsparty — mogłeś laury zbierać
Nawet na własnej macierzystéj ziemi —
We Francji przeto co ojca Twojego
Wraz z tysiącami rycerstwa Polskiego —
— Które okropność tułaczéj niedoli
Stokroć wołało nad jarzmo niewoli —
Nietylko chętnie pod swe skrzydła wzięła
Lecz i do ognisk rodzinnych przyjęła. —

Przodków swych matkę wolisz jednak wspierać !...
Boć rzeczywiście uwielbienia warta
Jak kryształ czysta jéj *dziejwa karta!*...
I również godne uwiekopomnienia
Téj matki naszéj społeczne cierpienia —
Które Lelewel zwie *Chrystusowemi*. —
Naprawdę bowiem jesteśmy gnębieni
Za apostołstwo świętéj *Wolnéj Woli*
Którém Bóg raczył Polskę opromienić
By ją w przedmurze *Świętéj Wiary* zmienić. —
Ową zaś *kartę* i te nasze ciernie
Wciąż wyszydzą nam niemiłosiernie,
Ci co Stańczyka płaszcz — poniewierają
I w *Horde Carską* zmienić nas żądają. —
Ufajmy jednak Łasce Wszechmocnego
Że zdruzgoczemy głowę smoka tego —
I owe *Ptactwo*, które mu hołduje
I gwoli jemu przeszłość nam szkaluje. —

Do Jana Aloizego Matejki.

Koroną z Laurów czoło Twe wieńczymy!
Geniuszem bowiem Bóg obdarzył Ciebie,
I opromienił skroń Twą *Aureolą*:
Byś Matkę Naszą, w obecnej potrzebie,
Wszechwładną siłą berła Ci danego
Wsparł i wyzwolił z płaszcza szkarłatnego,
Co na tę świętą kapłankę wolności
Od wieków słynną ze swój szlachetności
— A to, by cześć jej coprzedźj splugawić
I by jej misję społeczną wystawić
Na wzgardę świata — podstępnie wtłoczono,
Niby na chorą, zmysłów pozbawioną. —
Płaszczem zaś takim, tak sromotną dolą
Sam Chrystus chyba był ongi zgnębionym
Gdy z krzyżem kroczył. — To też coraz większą
Ilość policzków i obelg znosimy;
Dola też nasza z dniem każdym straszniejszą.
Zwłaszcza od chwili, gdy i jej dziejowy
Prześwietny sztandar został też zhydżonym
I to nietylko przez Caryzm przejęty
Ku niej zawiścią, lecz i przez ten świeżo
W zbolałem onój sercu rozwinięty
Zastęp Stańczyków, co wyłącznie wierzą
W siłę swój wiedzy, a gardzą miłością
I którzy pragnąc tą swoją mądrością.
Matkę uzdrowić, — nawet i cierniowy
Na tę nieszczęsną wieniec też wtłoczyli; —
Przeszłość jej bowiem i jej starszych synów
Tę przeto szlachtę, co wieńce z wawrzynów
Dla niej zbierała, — niecnie wysydzili. —

Przeszłość zaś nasza, czyż piękną nie była,
Gdy w sercu Twojem taką moc wzbudziła,
Uroczych wspomnień? Dość też rzucić okiem
Na strojne w cudne dziejów naszych kwiaty
Pendzla Twojego szczytne poematy,
Co Ci zjednały hold świata całego, —
By w to uwierzyć, że Polska nie zginie,
Ze ów jój sztandar znów w świecie zasłynie ;
Gdyż przyświecają tych uczuć potokiem,
Co w bohaterów tę szlachtę zmieniały.—

Wskrzeszasz nam wprawdzie brudy Ponińskiego
I dziką zgrozę Iwana Groźnego ;
Lecz na to tylko, by bardziej jaśniały
Sława Rejtana i Unja w Lublinie. —
Ta zaś śród widzów taki zachwyt nieci,
Iż, kto ją ujrzy, wnet mu w oczach świeci
Wdzięczność ku Tobie, żeś w dziejach ludzkości
Ten akt społecznej naszej dojrzałości
(I to z tych czasów, gdy inne narody
Nie znały praw swych i wdzięku swobody)
Uwiekopomnił — i to tak cennemi
Mistrzowskiej Twojej palety farbami,
Że i Rzym nawet, co arcydziełami
Sztuk pięknych słynie, pyszniłby się niemi !

A czyż Jagiełło i Stefan Batory,
Rycerstwa swego wieńcem otoczeni,
Tém wszechpotężnem berłem Twém wskrzeszeni
Mogliby zwalczyć te piekiel potwory,
Co zdławić Polskę oddawna pragnęły ;
Gdyby z cnót wzniosłych i z męstwa swojego
Szlacheckie szyki nasze nie słynęły? —
Naród nasz przeto, co tyle piękności

Ma w dziejach swoich, co z swój szlachetności
Po dziś się sławi — nigdy nie zaginie!...

Uległ on wprawdzie pod przemocy siłą,
Lecz byle tylko znów dlań zaświeciło
Wolności Słońce — a które już świeci
Dla jego zacnych galicyjskich dzieci,
Co owój wstrętnej todze kłam zadały
I znów z społecznych cnót swych zajaśniały, --
To z łoża tortur swoich wnet powstanie
I swe dziejowe poddźwignąwszy znamię,
Dank Ci niem złoży, żeś śmiał w obec świata:
Narodom wskazać, jak cennego brata
W nas utraciły, i - że téż w dzikiego
Caryzmu szpony wpaść najłatwiej mogą, —
Gdy co najprędzej temu bratu swemu,
Przez sukcesorów Iwana Groźnego
Jak najzajadłej po dziś gnębionemu,
Zdławić téj strasznej hydry nie pomogą. —

Do Stefana Buszczyńskiego.

Przejęty Glorją Missji powierzzonej
Naszej nieszczęsnej, lecz Świętej ojczyźnie:
Przeciwdziałania wstrętnej Mongolszczyźnie
Potęgą pięści swej rozzuchwalonej...
Rzuciłeś dom swój, majątek, rodzinę
I swą uroczą Podolską krainę,
Co nawet z mleka słynęła ptasiego —
I być by mogła rajem dla każdego,
Jeśliby Caryzm z tej Hordy zrodzony,
Przez tę dzicz swoją niby Bóstwo czczony,
Zgłuszywszy chwastem żyźne onej lany,

W swe niewolnicze nie skuł ją kajdany, —
I w świat ruszyłeś z Wiary namaszczeniem,
Bez bólu w sercu za swem ziemskim mieniem.
— Boć ono słodzi tylko tych niewolę,
Co sybarytów ubóstwiają dołę —
By mu przedstawić los naszej ojczyzny
I krwią płynące świeże onej blizny,
Które z sił resztki Polskę wyzuwają
I tej jej missji zgonem zagrażają. —

By go zaś rychlej do czynu pobudzić, —
By mu przypomnieć, iż jarzmo niewoli
Groźnem się stanie i dla jego doli,
Gdy nie okiełzna owego olbrzyma,
Co *Rzym Neronów* nam dziś przypomina,
Tyś mu "*Upadek Europy*" *) skreślił, —
I w tej Swej *Księdze* Tyś mu wiernie skreślił
Owe dręczące nas od stu lat męki,
Które nas w Parjów żebrzących zmieniają, —
A i te również, które go czekają.
Gdy co najprędzej czcig Federalizmu
Nie wzniesie tamy dla tych fal caryzmu,
Które od Wschodu coraz groźniej płyną
I barbarzyństwem azjatyckim słyną. —
I ta!... co najmniej po Dniepr sięgnąć musi!...
Boć Dniepr oddziela ową *Dzicz* od Rusi.
Co naszą Siostrą najrodzeńszą była
I swą oświatę z naszych źródeł piła. —
Sam *Chrobry* nawet wbił w Dniepr słupy swoje,
By w ryzie trzymać owe dzikie zboje. —

*) „La decadence de l'Europe“. Paris. Libr. de
Luxemburg. 1867. par Chasin — (pseudonim Buszczyń-
skiego).

Za tę Twą księgę przez Stwórcę natchnioną
I istną Mistrza ręką wykończoną,
Wnet Europa hołd ci swój złożyła —
Ale niestety! do tych jeszcze czasów
Nie rozpoczęła z caryzmem zapasów,
I w niczem doli naszej nie ulżyła. —

Kto się wznieść jednak w *Wieszczów sferę* zdołał,
Kogo Bóg w szranki społeczne powołał,
Ten nigdy pełnić posłannictwa swego
Nie poprzestanie. — I Tyś też dla tego
Na Wawel wkroczył; a przodków zwyczajem
Pragnąc wciąż czuwać nad ojczystym krajem,
Z mieczem swym w pióro przez Stwórcę zmienionym
I społeczeństwu szczerze poświęconym
U czasopisma „*Krajem*“ przezwanego
— Dla swej macierzy sercem wylanego,
Z całą energją niezwłocznie stanąłeś. —
Lecz jak na przekór — tę *Wiedzy Świątynię*,
Co tyle wieków *Prawdy* nas uczyła
I miłość kraju z ambon swych głosiła,
Rojami właśnie podówczas obsiadły
Sowy z swojemi pseudo-czcicielami,
Których świat słusznie zwie też *puszczykami*.
I te z obawy, by światła promienie
Przez energiczne ku prawdzie kroczenie
Owej gazety, — znowu się nie wkradły
Do tego gmachu, gdzie się rozgościły,
Nie tylko w mury jego wprowadziły
Swą ulubioną dumną Monarchinię,
Która przeważnie z tego się szczyciła
Nawet i w czasach Olimpu świetności,
Iż czciła pychę i drwiła z miłości —

Lecz i wstrętne mi swojemi chórami,
Ów „Kraj“ przezacny unilknąć zmusiły.

One też wkrótce uniemożliwiły
Starania Twoje, które przedsięwziąłeś,
Aby z katedry wyklądać młodzieży
— Przez te złowrogie ptactwo ogłuszonej
I do swych zacnych przodków zniechęconej —
Że przyszłość nasza — ta gwiazda wspaniała,
Co wieków tyle światu przyświecała,
Wcale do nędznych gratów nie należy. —

Ciernie te jednak nie zgnębiły Ciebie!...
I posłannictwu wiernie służąc swemu
Z ogniem młodości, — dobru społecznemu
Z pomocą lecisz w wszelakiej potrzebie
Chociażby nawet — i za Oceany *)
Pragnąc, by kraj nasz i tam z cnót był znany.
Stary zaś Wawel od tych Sów chcąc zbawić,
Nie poprzestajesz dziejów naszych sławić. —

Lozanna 8. czerwca 1879.

K O N I E C.

*) „Ameryka i Europa“. Kraków 1876 r. Dzieło
St. Buszczyńskiego z powodu Filadelfijskiej wystawy na-
pisane.

Stanford University Libraries

3 6105 124 432 480



20
1158
P58C6

**Stanford University Libraries
Stanford, California**

Return this book on or before date due.

--	--	--

